PM CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY



(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 80 (1226) DNIA 17 WRZEŚNIA 1936 ROKU ROK XVI

Prasa niemiecka o meczu z Polską

Wielkie dni lekkoatletów

Kwiat sportu węgierskiego i belgijskiego w Warszawie

Dwa grzechy Związku kolarskiego: Wyścig Berlin - Warszawa, Wyprawa do Rumunii

Budapeszt, 14 września.

Skład reprezentacji lekkoatletycznej na mecz z Polską został zestawiony wczoraj wieczorem po wynikach mityngu BEAC.

Oto nazwiska 22 zawodników, którzy w piątek rano pod wodzą viceprezesa Związku dr. Bodanszkyego i sekretarza generalnego Tatara opuszczą Budapeszt.

100 mtr: Kovacs Gyenes, 400 mtr: Vadasz Zsitvai; 800: Igloi i Aradi; 1500: Igloi i Simon; 5 klm: Kelen i Simon; 110 płotki: E. Szabo i Levente; 400 płotki: Kovacs i Hejjas; skok wzwyż Cserna i Kerkovits; wdal Dombovari i Koltai; tyczka Zsuffka i Bacsalmasi; kula: Horvath Csanyi; dysk: Donogan i Horvath; oszczep: Makkai i Varszegi.

Skład sztafety 100, 200, 400 i 800 zostanie ustalony na miejscu. Jeśli chodzi o 200 mtr. to Związek węgierski nie zgodził się na wprowadzenie ich do programu.

Drużyna węgierska, musimy to zaznaczyć, nie jest najsilniejsza, gdyż brak jest 5 zawodników. Sir, znakomity sprinter, wycofał się z czynnego sportu. Bodosi, znakomity skoczek, nie może pojechać ze względów zawodowych. Mistrz Europy Szabo, miotacz kuli Daranyi i średniodystansowiec Temesvari zostali zdyskwalifikowani przez Związek na 3 tygodnie, gdyż po Olimpiadzie, mimo zakazu Związku, startowali parę razy w Niemczech.

Co może zrobić ta drużyna?

Na 100 mtr. Kovacs, który dopiero po Igrzyskach (w Berlinie biegał tylko 400 mtr. przez płotki, przegrywając w półfinale m. in. z Belgiem Bosmansem) zaczął się specjalizować w sprintach, przed tygodniem miał 10,6; Gyenes jest zdolny do 10,7 — 10,9, Kovacs wczoraj atakował rekord na 200 mtr. i osiągnął 21,9.

Na 400 mtr. Vadas i Zsitvai pobiegną w granicach 49,1 — 49,5.

800 mtr.. Igloi wygrał wczoraj w 1:56,2, drugi był Aradi 1:56,4. Temesvari jest o wiele lepszy.

1500 mtr.: Igloi i Simon biegną w granicach 4 minut. Tu najbardziej odczujemy brak Szabo.



STADJON W. P. WIWATUJE PO ZDOBYCIU BRAMKI PRZEZ POLAKÓW

5 klm.: Kelen i Simon są w bardzo dobrej formie. Kelen poprawił w niedzielę rekord, osiągając czas 14:53 i pobił Simona, który miał czas 14:54,2.

110 płotki: obaj reprezentanci mogą osiągnąć 15,8 — 15,9. Szabo miał 15.8, Levente 15.9.

400 płotki: Kovacs 53 — 53,4, Hejjas 55.

Skok wzwyż: młody, 18-letni Cserna może skoczyć 186 — 189. Kerkovits osiągnął w niedzielę 180. Brak będzie Bodosiego, który wczoraj skoczył 185.

Skok wdal: Dombovari miał wczoraj 715, Koltai może skoczyć 730 — 740, jeśli jest w dobrej formie i ma dobry dzień.

Tyczka: obaj mogą się zdobyć najwyżej na 400. Bacsalmasi wygrał wczoraj mityng próbny z wynikiem 4 mtr.

Kula. Horvath rzucił wczoraj w Wiedniu 15.15; Csanyi może osiągnąć 14.50 — 14.80.

Dysk: Donogan 47 mtr.; Horvath 45 — 46. Wczoraj w Wiedniu rzucił 43.58.

Oszczep: Makkai rzucił wczoraj 63.85. Varszegi wyleczony dopiero co z kontuzji — 61.51.

Jeśli chodzi o wynik meczu z Polską, Budapeszt ma nadzieję na zwycięstwo, ale nieznaczną tylko przewagą punktów.

W następną niedzielę odbędzie się w Florencji mecz z Włochami o następującym programie: 100, 200, 1500, 110 płotki, wwyż, kula, dysk, oszczep.

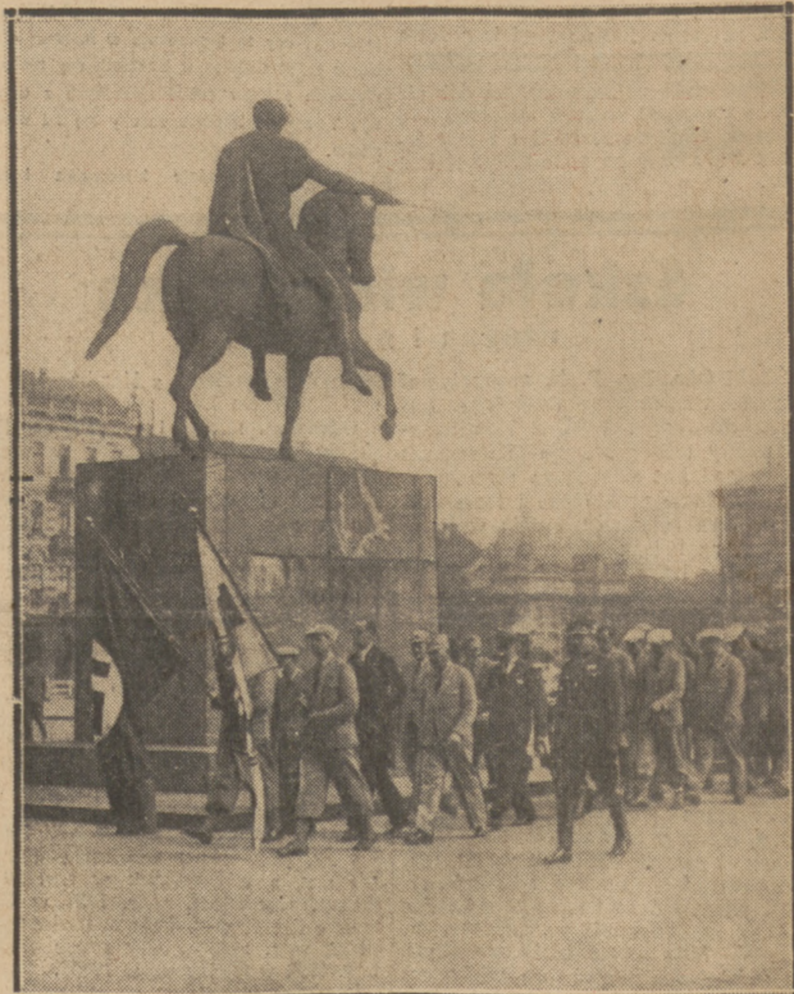
Jan Bence.

BUDAPESZT, 16.9. — Tel. wł.— W dniu dzisiejszym nastąpiły zmiany składu reprezentacji Węgier na mecz z Polską.

Skoczek o tyczce Zsuffka, który z powodu choroby nie mógł brać udziału w mityngu BEAC, wczoraj po południu ostatecznie zrezygnował z wyjazdu. Zamiast niego skakać będzie Csanyi, skoczek dobry, ale niezdolny do przekroczenia 4 m.

Csanyego w rzutach zastąpi dyskobol Madarasz, choć od swego niepowodzenia olimpijskiego nie brał on wogóle udziału w zawodach. A Remecz, który rzucił w niedzielę 46.75 mtr., jest niemiły pewnym dygnitarzom związkowym.

NOWY KONKURS!
Jak będzie w Kopenhadze?...
strona 4-ta



OSTATNI AKT WYŚCIGU BERLIN — WARSZAWA
Kolarze niemieccy składają wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.



WALKA IDZIE NA OSTRE
Szczepaniak w „ramach" dwu Niemców skacze do piłki, asekurowany przez Dytkę (na lewo) i Wasiewicza (na prawo).



NA BOISKU ŚLĄSKIEM
podczas niedzielnych zawodów lekkoatletycznych, czekają na swoją kolejkę w rzucie dyskiem: Wajsówna, Orzełówna i Biskupówna.



ATRAKCJĄ KRAKOWA
był mecz kombinowanej drużyny Garbarni i Wisły z Cracovią. Wygrali ligowcy 5:3. Włodek (Garbarnia) atakowany jest właśnie przez Majerana (Cracovia).

Pasmo nieustających emocyj

na trójmeczu Węgry-Belgia-Polska

W sobotę i w niedzielę na stadionie W. P. lekka atletyka polska święcić będzie swe doroczne święto. Dwa mecze międzypaństwowe Polska — Węgry i Polska — Belgja połączono w jeden trójmecz — imprezę, jakiej w Polsce dotąd nie było.

Protektorat nad zawodami objął prezydent Warszawy, min. Stefan Starzyński. Część znacznych kosztów (ok. 12 tys. zł.) wzięli na swe barki organizatorzy Tygodnia Warszawy.

Impreza zapowiada się istotnie niezwykle interesująco. Przyjeżdża szereg znakomitych zawodników Węgier i Belgii. Polacy są też w doskonałej formie, szykują się bowiem do mistrzostw Polski, które odbędą się za tydzień w Wilnie.

Skład drużyny polskiej jest naogół zestawiony bez zarzutu, a jeśli będzie mógł rzucać Lokajski, odczujemy brak tylko wciąż kontuzjowanego Biniakowskiego i Hejjasza. Zapewne, możnaby dyskutować czy na 200 m. ma pobiec Trojanowski czy Zasłona, na 5 klm. Duplicki czy Wirkus (Gwóźdź ma mecz Śląsków i startować nie może). Można się też zastanawiać, czy np. słuszne jest forsowanie w skoku wwyż skompromitowanego na Olimpiadzie Hofmana.

Ale to są drobne niedociągnięcia podlegające zresztą dyskusji i skoro zdecydowano się na ten właśnie skład przyjmujemy go bez zastrzeżeń. Wyniki na boisku wykażą, czy nie popełniono błędów.

Belgowie będą groźnymi konkurentami tylko w biegach, natomiast Węgrzy, mimo osłabienia z powodu dyskwalifikacyj będą niebezpieczni na każdym odcinku.

Kulminacyjnych momentów na zawodach będzie bardzo wiele.

Ba, nawet na 100 mtr., gdzie przewaga Węgrów będzie niewątpliwa, czeka nas walka z równorzędnymi dla nas Belgami. Nawet w konkurencjach, w których trójmecz zmieni się na dwu-mecz (tyczka i 200 mtr.) będzie na co patrzeć w 200 mtr. na pojedyńek z równym nam Belgami, w skoku o tyczce na walkę o granicę 4 metrów między Sznajdrem, Morończykiem i Węgrami.

Raz jeden tylko zamienią się zawody na pojedynek węgiersko - belgijski bez udziału Polaków. Na 400 mtr. przez płotki Kovacs uważany przed Igrzyskami za faworyta na srebrny medal został w Berlinie pokonany w półfinale m. in. przez Bosmansa. W Warszawie będzie miał okazję do rewanżu. Ale za ich plecami, Maszewski i Kostrzewski toczyć będą równorzędną walkę z Hejjasem i Belgiem Regenmutterem.

Najzaciętszej walki oczekujemy jednak na 800 mtr. Kucharski powinien wygrać, ale jest jeszcze Gąssowski którego możliwości są właściwie nieznane. Jego pojedynek z Igloi i Aradi i, rozgrywającymi swe wewnętrzne porachunki Belgami Verhaertem i Geraertsem będzie dla nas specjalnie ciekawy. Gdyby Gąssowski wyszedł zeń zwycięsko — zyskalibyśmy następcę Kucharskiego.

Na 1500 mtr. rewelacyjny Belg Mostert i jego rodak Geraerts będą godnymi przeciwnikami dla przerzucającego się powoli na ten dystans Kucharskiego.

Igloi i Simon za to powiedzą nam, czy Noji zdobył już szybkość, której brak przeszkadza mu zostać długodystansowcem ekstraklasy.

Na 5 klm. Noji będzie miał trudniejsze zadanie niż gdyby startował szybki Szabo. Kelen i Simon są w znakomitej formie, a van Rumst też jest gotów przekroczyć granice 15 min. Drug. Belg. Schroeven będzie odpowiednim przeciwnikiem dla Duplickiego.

Konkurencje	WĘGRY	POLSKA	BELGIA
100 mtr.	Kovacs, Gyenes	Trojanowski, Zasłona	Guthy, Vandendriesche
200 mtr.		Trojanowski, Śliwak	Guthy, Burg
400 mtr.	Vadasz, Zsitvai	Biniakowski, Gassowski	Prinsen, Bondu
800 mtr.	Igloi, Aradi	Kucharski, Gassowski	Verhaert, Geeraert
1500 mtr.	Igloi, Simon	Kucharski, Noji	Mostert, Geeraert
5000 mtr.	Kelen, Simon	Noji, Duplicki	van Rumst, Schroeven
110 płotki	Szabo E., Levente	Niemiec, Owens	Bosmans, Binet
400 płotki	Kovacs, Hejjas	Maszewski, Kostrzewski	Bosmans, Regenmeutter
sztafeta olimp.	Gyenes, Kovacs	Zasłona, Trojanowski,	Guthy, Burg
100—200—400—800	Vadas, Igloi	Sliwak, Kucharski	Verhaert, Bosmans
skok wdal	Dombovari, Koltai	Pławczyk, Henko	Binet, Devilder
skok wzwyż	Cserna, Kerkovits	Pławczyk, Hofman	Chartier, Delcouque
tyczka	Csangi, Bacsalmasi	Sznajder, Morończyk	
kula	Horvath, Csanyi	Gierutto, Fiedoruk	Vandenvoorde, Vos
dysk	Donogan, Madarasz	Gierutto, Fiedoruk	Vandenvoorde, Vos
oszczep	Makkay, Varszegi	Lokajski, Turczyk	J. Herremans, H. Herremans

Słabe będą stosunkowo wysokie płotki, których zaletą będzie jedynie równość sił wszystkich uczestników z pewną przewagą Bosmansa.

W kuli Gierutto i Fiedoruk stoczą pojedynek z Horvathem i Csanym. W dysku przewaga Węgrów będzie wyraźna, chyba, że Gierutto odnajdzie swą formę wiosenną.

W oszczepie Belgowie się nie liczą, za to stawka Lokajski Turczyk, Makkai i Varszegi będzie zupełnie wyrównana przez kontuzje Varszegiego i Lokajskiego.

W skoku w dal pięciu zawodników przekracza 7 mtr. Węgrzy, zwłaszcza Koltai, na papierze są lepsi, ale Pławczyk i Hanke mają przed sobą porachunek o tytuł najlepszego skoczka polskiego, a to może z nich wykrzesać nieoczekiwane zasoby sił.

W skoku wwyż Polacy bić się będą z Węgrami. Hofman ma wiele do odrobienia po Olimpiadzie, a i Pławczyk wolałby skończyć niezbyt udany sezon, jakimś dobrym wynikiem. Więc i tu liczymy raczej na zwycięstwo.

W sztafecie brak Biniakowskiego będzie stratą dotkliwą. Bosmans i Vadas są na 400 mtr. lepsi o parę metrów od Śliwaka lub Gąssowskiego a przewaga sprinterów węgierskich daje im zdecydowane stanowisko faworytów. Ale Kucharski może przekreślić wszystkie obliczenia papierowe.

Przez dwa dni meczu przeżywać będziemy więc naprawdę nieprzerwane pasmo silnych emocyj. Nietylko w biegach, w których strzał startera podrywać będzie na nogi całą widownię; ale i w skokach i nawet w rzutach.

Biniakowski najprawdopodobniej nie będzie startował przeciw Belgom i Węgrom w Warszawie, gdyż nie jest jeszcze wyleczony ze swej ostatniej kontuzji.

Komisja sędziowska zawodów została już wyznaczona. Sędzią głównym zawodów będzie p. Walenty Forys, a kierownikiem zawodów Janusz Kusociński.

W biegach się nie damy!

Belgowie obiecują rewelacje w Warszawie

Bruksela we wrześniu

Wyjazd do Polski na jedyny międzypaństwowy mecz w roku bieżącym wywołał wśród lekko-atletów belgijskich ogromny entuzjazm. Kilkudziesięciu zawodników zabrało się ochoczo do treningu. Sprzyjała im pogoda, bo o ile lato było zimne i deszczowe, wczesna jesień przyniosła słońce i ciepło. Wszystkie stadiony, czy to Beerschotu w Antwerpii, czy Union Saint Gilloise w Brukseli, czy też pomniejszych klubów prowincjonalnych z Gandawy, Tournai i Malines zaroiły się od zawodników.

Spotkaliśmy właśnie kierownika komisji sportowej Belg. Związku Lekko-Atletycznego p. Augusta Van Schoore, który z ołówkiem w ręku obliczał szanse swej drużyny w Warszawie. Rachunek jakoś nie wychodził, bo raz po raz kreślił on na kartce punkty zaopatrując je w minus. Dla nas były to plusy.

— Musimy z wami raz jeszcze przegrać — oświadczył on. — Przeklęte rzuty spowodują naszą klęskę. W biegach wygramy, jestem tego pewien. Lecz nic to nam nie da, gdyż później wasi miotacze, urządzą prawdziwą „rzeź" naszych zawodników. Nasz najlepszy miotacz w każdej konkurencji, czy to w dysku, kuli, czy w oszczepie będzie pokonany przez obu Polaków.

W skoku w dal Binet powinien skoczyć ponad 7 metrów. Jest teraz w dobrej formie, a 7 metrów już kilkakrotnie w roku bieżącym przekroczył. W skoku wzwyż znów obsadzimy dwa... ostatnie miejsca.

Ratują nas jednak biegi — na ustach naszego rozmówcy zakwita uśmiech. — Na 800 mtr. rywalizują ze sobą Antwerpczyk Verhaert i Brukselczyk (Geeraert (czytaj: Verart i Gerart). Pierwszy na Igrzyskach zrobił 1:54,3, drugi w roku bieżącym nie miał specjalnie dobrego czasu, gdyż trenował przeważnie 1.500 m. lecz gdy Verhaert pobił jego rekord wynoszący 1:55, ambitny Brukselczyk powrócił do swego ulubionego dystansu i za wszelką cenę usiluje odebrać rekord Verhaertowi.

Kości zostały rzucone. Oczekujemy teraz wiadomości z Warszawy o pobiciu Belgji na tym dystansie.

Kucharski nie będzie więc miał łatwego zadania, podobnie zresztą, jak i obaj Węgrzy.

Na 1.500 m. nie będzie rywalizacji między naszymi zawodnikami. Wzamian zato Mostert (3:56,6) jest gotów pokonać wszystkich, czy to będzie Szabo, czy też Kucharski. Błyskotliwa jest karjera tego młodego zawodnika z Union Saint Gilloise. W roku ubiegłym zapowiadał się on nieźle, lecz nikt nie przypuszczał, że potrafi on w bieżącym sezonie pobić dwukrotnie rekord Belgii na 1.500 m., który i tak był poniżej 4 min.

Mostert rozpoczął od 800 m. biegnąc z Francuzem Soulier w Brukseli pokonał go z wielką łatwością w czasie 1:56,6. To dało nam już zapowiedź wielkich możliwości tego zawodnika. Poniżej w Paryżu startuje on z Goix na 1.500 m. i zrobił ku naszemu zdziwieniu 3:58. Wysłaliśmy go na Igrzyska do Berlina i tam bez trudu przedarł się przez przedbieg, dostając się do półfinału. Czas przezeń uzyskany — 3:56,6. Co start to nowy rekord!

W półfinale Mostert odpadł. Nie mniej jednak wierzymy w jego szczęśliwą gwiazdę i że ostatnie słowo w bieżącym sezonie wypowie on w Warszawie. Czy w postaci nowego rekordu, czy też zwycięstwa, zobaczymy niebawem?

400 m. przez płotki będzie popisem Bosmansa (53,4), który z ogromną regularnością uzyskuje na każdych zawodach czasy poniżej 55 s. Przed kilku laty Maszewski i Kostrzewski bili Bosmansa bez trudu na licznych zawodach polsko - belgijskich. Teraz Antwerpczyk jedzie do was wziąć rewanż. Regenmuttera nie można lekceważyć, i on może pokonać waszych dwóch reprezentantów. Na 110 m. płotki Bosmans zrobi „swoje" 15,4. Jeśli macie lepszego to wygracie.

O 5.000 m. nie będę mówił. Widziałem Noji w Berlinie. Bieg ten ma wyznaczonego zwycięzcę jeszcze przed startem.

W zakończeniu wreszcie poświęcimy parę słów sprinterom. Na 100 m. Guthy, jeśli bieżnia będzie dobra, może pobić rekord Belgji, który wynosi 10,7. Zawodnik ten jest w doskonałej formie. Na 200 m. liczę, że wygramy dwa pierwsze miejsca, tak samo i na 400 m., jeśli Biniakowski nie startuje. Bondu i Prinsen zrobią w granicach 50 s., Guthy i Burg na 200 m. nie powinni mieć gorzej od 22,2. W sumie, gdyby program meczu posiadał mniej rzutów i skoków mecz byłby do wygrania.

Dochodzi tu jeszcze sztafeta. Dotąd zawsze ją wygrywaliśmy, lecz była w inny sposób ułożoną. Teraz, na końcu, znajduje się bieg na 800 m. Rzecz oczywista, iż powinien tu zadecydować start ostatniego i ponieważ pójdzie Kucharski, macie większe od nas szanse zwycięstwa. Ale to tylko na papierze.

Postanowiliśmy odnieść pełne zwycięstwo „biegowe" i sztafetę oddamy tylko po naszych „trupach". Na 100 m. pójdzie Guthy (10,7), na 200 m. Burg (22), na 400 m. Bosmans, którego specjalnie oszczędzamy i nie dajemy mu biegać 400 m. płaskich (49 lub nawet lepiej), wreszcie na 800 m. pobiegnie Verhaert. Kucharski tylko z trudem wygrał z nim już raz w Warszawie. Verhaert od tego czasu znacznie się poprawił. Pozatem, ażeby go nie męczyć poleciliśmy mu startować tylko na 800 m. w sobotę, a w niedzielę na tym samym dystansie w sztafecie. Słowem, jeśli ten czwarty mecz z Polską przyjdzie nam przegrać. To przynajmniej tym razem nastąpi to po bardzo zaciętej walce.

T. Garda

Szkoła wiedeńska

uznana i na Śląsku

Śląski Okr. Zw. P. N. zaangażował trenera, wiedeńczyka Antoniego Ringera., eks-gracza WAC-u. Nowozaangażowany trener pracuje dotychczas według ad hoc skleconego planu, prowadząc lekcje praktyczne i teoretyczne po dwa razy w tygodniu w Katowicach, na boisku Diany i w Chorzowie IV, na boisku OKS. Kresy.

Wiedeńczyk hołduje oczywiście odmiennym od trenera Otta zasadom, głosząc, że dobry napad jest najlepszą obroną. P. Ringer nie „cierpi" więc gry defensywnej, chce zawsze widzieć całą piątkę napadu razem i to jak najbardziej z przodu. Oprócz tego jednak trener wpaja swym uczniom wszelkie arkana techniki szkoły wiedeńskiej.

Czy praca jego przyniesie szybkie plony, o tem należy wątpić, bo z techniką u graczy śląskich jest gorzej. (hr)

CRACOVIA PRZECIW ŚMIGŁEMU

Pierwszy mecz finałowy o wejście do Ligi gra Cracovia ze Śmigłym w Wilnie. W składzie białoczerwonych nie należy spodziewać się większych zmian. Malczyk, kontuzjonowany jeszcze na meczu Warszawa — Kraków, wrócił do zdrowia. Obok niego winni również wystąpić Kossok i Stępień. Pierwszy z nich został wprawdzie kontuzjonowany ubiegłej niedzieli, drugi ma jeszcze dawniejsze obrażenia, ale obaj szykują się do Wilna. Tak więc skład będzie wyglądał:

Pawłowski, Doniec, Pająk, Grünberg, Żiżka, Korbas, Stępień, Kossok, Malczyk, Zembaczyński. (g).

IFC Norymberga pokonała Schalke w stosunku 5:3 na meczu w Norymberdze. Schalke wystąpił bez Kuzorry i Urbana, a Szepan grał słabo — przytył i postarzał się. Bramki strzelili Kalwitzki i Berg dla pokonanych, Eiberger, Friedel, Oehm i Schmidt dla zwycięzców.

Na zawodach lekkoatletycznych z okazji „dnia Partii" Stoeck rzucił oszczepem 70.28, Hein młotem 55.67, Woellke kulą 15.62..

Piłkarze Berlina przegrali w niedzielę na dwu frontach: z Hamburgiem 2:3 i z Pomorzem 1:2.

Odrowąż, mistrz i rekordzista Polski w dźwiganiu ciężarów w wadze średniej, zdał maturę i występować będzie obecnie pod prawdziwym swym nazwiskiem: Pieniążek. Atleta Sokoła II (Katowice), przenosi się na studia do stolicy i pragnie powołać do życia dawną sekcję ciężkoatletyczną AZS-u. (hr)

Mecze Belgia — Polska odbyły się już trzy razy, a mianowicie w roku 1931 w Brukseli wygrali Polacy 38:28, w r. 1933 w Warszawie wygrali Polacy 65:50, a w Brukseli w r. 1935 wygrali Polacy 77:64.

Mecze Polska — Węgry odbyły się 5 razy, przy czym wszystkie wygrali Węgrzy, a mianowicie: w r. 1929 w Budapeszcie 51:27, w r. 1931 w Chorzowie 51:25, w r. 1932 w Budapeszcie 50:32, w r. 1933 w Chorzowie 47:34 i w r. 1935 w Budapeszcie 77:58.

Program zawodów przedstawia się następująco: sobota godz. 15.30 — defilada, bieg 100 m., kula, skok wwyż, 1500 m., 400 m. płotki, tyczka, 400 m.

Niedziela godz. 15: 200 m. skok w dal,, 800 m., dysk, 110 m. płotki, 5 klm., oszczep, sztafeta 100 — 200 — 400 — 800 m.

W. L. T. K. — POGOŃ (KATOWICE)

W nadchodzącą sobotę i niedzielę odbędzie się na kortach KKS. Pogoń w parku Kościuszki w Katowicach, mecz tenisowy o mistrzostwo Polski pomiędzy wicemistrzem Śląska — Pogonią a W. L. T. K. (Warszawa). Katowiczanie do rozgrywki wystąpią w pełnym składzie z Tarłowskim, Bratkiem i Gajdzianką na czele, a sukces ich zdaje się nie ulega wątpliwości. (hr)

Na zawodach lekkoatletycznych w Wilnie młody 20-letni długodystansowiec Herman, uzyskał na 5 klm. czas 15:56,8. Trener Petkiewicz wiele sobie obiecuje po nim.

Inne wyniki: 110 m płotki i wdal: Wieczorek 16 sek. i 647, 100 mtr. kula, oszczep, tróiskok Wojtkiewicz: 12, 13 22, 55.20 i 12.31.

Chrostek, czołowy pięściarz Wawelu, otrzymał posadę w straży celnej we Lwowie. Będzie on jednak przyjeżdżał do Krakowa i walczył w barwach macierzystego klubu.

Odpowiedzi Redakcji

P. Kop. Leon., Wełnica. — Listownie nie odpowiadamy. Z propozycji nie skorzystamy.

K. S. Warta, Poznań. — Dziękujemy za zwrócenie uwagi i prostujemy.

„Edgar" robi początek

Jędrzejowska trzecia na świecie

Ukończono mistrzostwa Ameryki. Listy tenisowe posypią się już w tym tygodniu. Lada dzień zostanie ogłoszona „oficjalna" lista Myersa, a potem przyjdą uzupełnienia francuskie (Gillou), włoskie, amerykańskie i t. d.

Pierwsza ujrzała światło dzienne lista „Edgara", Niemca, mieszkającego stale w Paryżu, współpracownika dzienników austriackich, szwajcarskich, czeskich i Przeglądu Sportowego, dziennikarza, zajmującego poważne stanowisko w hierarchii fachowców tenisowych.

Edgar dał Jędrzejowskiej trzecie miejsce. Wydaje się nam, że Wallis Myers oceni Polkę mniej przychylnie, przyznając wyższość Mathieu. Zobaczymy...

Panowie: 1) Fred J. Perry (Anglia), 2) Gottfried von Cramm (Niemcy), 3) Donald Budge (USA), 4) Adrian K. Quist (Australia), 5) Wilfred H. Austin (Anglia), 6) Jack H. Crawford (Australia) 7) Bryan M. Grant (USA), 8) Wilmer L. Allison (USA), 9) Vivian B. Mc Grath (Australia), 10) Henner Henkel (Niemcy).

Panie: 1) Helen H. Jacobs (USA), 2) Hilde Sperling (Dania), 3) Jadwiga Jędrzejowska (Polska), 4) Simonne Mathieu (Francja) 5) Katherine Stammers (Anglia), 6) Dorothy E. Round (Anglia), 7) Anita Lizana (Chile), 8) Marie Luise Horn (Niemcy), 9) Sarah Fabyan (USA), 10) Lily de la Valdene (Francja).

Od paru lat następuje obniżenie klasy tenisu światowego i trzeba teraz dobrze szukać, żeby wogóle znaleźć 10 kandydatów na listę.

Specjalnie dotyczy to pań, gdzie klasę światowa wyczerpuje 7 nazwisk, a reszta jest tylko uzupełnieniem.

Lista panów rozpada się na trzy grupy: Perry, Cramm i Budge są klasą dla siebie, a Budge jest mistrzem przyszłości.

Druga grupa obejmuje Quista, Austina i Crawforda, przy czym Crawford jest notowany nisko w skutek zawodu w meczach pucharowych. Pozostała czwórka tworzy grupę wyraźnie słabszą.

Henkel zawdzięcza swe miejsce wynikom pucharowym na placach ziemnych.

U pań było parę sprzecznych rezultatów w pucharze Wightmana, gdzie Jacobs przegrała dwukrotnie. Ale dla klasyfikacji były miarodajne przede wszystkiem wyniki wielkich turniejów mistrzowskich

Ponieważ Jędrzejowska pobiła w Wimbledonie Stammers, a ma też za sobą bezpośrednie zwycięstwo nad Mathieu, należy jej się trzecie miejsce przed Francuzką, finalistką z Paryża i półfinalistką z Wimbledonu. Mathieu miała znacznie lepsze wyniki, niż Stammers.

Round brała udział tylko w Wightman Cup i Wimbledonie, a więc pozostała wierną swej dewizie: grać tylko w Anglii. Round jest wogóle mocno przeceniana przez swych rodaków i nie ma, objektywnie biorąc, żadnego powodu, aby ją klasyfikować wyżej.

Horn była w ostatniej ósemce Wimbledonu i Paryża.

Ostatnie dwa miejsca są wyrazem raczej obserwacyj, niż wyników. Dotyczy to zwłaszcza ex Hiszpanki de la Valdene, która pozostawiła bardzo dobre wrażenie.

Amerykanki Alice Marble nie mogłem uwzględnić, gdyż grała ona tylko w mistrzostwach Ameryki, a pokonała kontuzjonowaną Jacobs; byłoby nielogiczne klasyfikować tenisistkę na zasadzie jednego czysto amerykańskiego turnieju. Nadto Forest Hills poza Jacobs i Stammers zgromadził absolutnie drugoklasową konkurencję.

Zestawienie listy europejskiej jest niewdzięcznem zadaniem. Wśród pań próba zawodzi z powodu braku klasowych tenisistek. Wystarczą zupełnie nazwiska z listy światowej — prawie wyłącznie Europejki.

U panów trzeba listę uzupełnić przez Jugosłowian i najlepszych Francuzów, co daje następujący porządek: 1) Perry 2) Cramm, 3) Austin, 4) Henkel, 5) Destremeau (Fr.) i Palada (J.), 7) Bernard (Fr.) i Palada (J.), 9) Boussus (F.) i Maier (Hrdlu).

★

PUNCEC BIJE HENKLA

Mistrzostwo tenisowe Jugosławii zdobył Puncec, bijąc w półfinale Henkla 6:0, 3:6, 6:4, 7:5, a w finale Martin — Legeaya 6:3 11:9, 8:6. Francuz wyeliminował Caskę w 4 setach.

Dubla wygrali: Henkel, Denker bijąc Staliosa, Mitica, Stalios — Mitic pobili Punceca, Paladę. Finał pań wygrała Kovac, bijąc Rost 7:9, 6:4 6:4.

W turnieju na Capri Cramm został pokonany przez Jamaina 4:6, 2:6.

O dwie piłki od zwycięstwa był Budge w meczu finałowym z Perry. Amerykanin prowadził w piątym secie 4:2 i 5:3, ale wówczas Anglik postawił wszystko na jedną kartę i wygrał 10:8.

Porażkę Jacobs z Marble, która od dwu lat nie brała udziału w turniejach można wytłomaczyć kontuzją palca Jacobs. Mistrzyni Wimbledonu z trudem trzymała rakietę w ręku.

Szarv dzień - po świętach

13-ta serja mistrzostw ligowych

Wielki tegoroczny sezon sportowy, gdyż śmiało już można tak nazwać rok olimpijski, utrzymuje od szeregu miesięcy w napięciu zainteresowanie ogólne — sprawami piłkarskimi.

Był turniej berliński, była tragiczna wyprawa jugosłowiańska, był wreszcie pokrzepiający mecz z Niemcami. Za dwa tygodnie czeka nas spotkanie kopenhaskie z Danią

Ale są i sprawy codzienne, szare, których odłożyć nie można, gdyż i tak są mocno „zaniedbane". Mamy tu na myśli rozgrywki ligowe. Jak dobrze pójdzie — poznamy mistrza Polski dopiero gdzieś około połowy grudnia! Trzeba więc korzystać z wolnych niedziel i... „młócić o punkty".

Piłka, to kapryśna pani. Już się zdawało, że Ruch gładko przejdzie teren od startu do mety. Tymczasem nadeszła zła passa dla mistrza i w trzech meczach drugiej rundy zdobył tylko jeden punkt.

Czy kto pomyślał, że stolicy grozi utrata drugiego (po Polonii) klubu ligowego? A wszystko zdaje się wskazywać na to, że Legia nie zdoła zostawić za sobą aż dwu rywalek na finiszu.

Ta sama drużyna, która trzy lata temu była ozdobą piłkarstwa polskiego!...

Ale nie martwmy się z góry, skoro Cracovia, reprezentantka większych jeszcze tradycyj i sławy — zmierza znów bez potknięcia ku extra-klasie, po rocznym pobycie na nizinach klasy A.

NIEDZIELA 20.IX.

Szary dzień ligowy wysunie znów na boiska równocześnie wszystkie 10 drużyn.

Walkę o byt stoczą w stolicy Warszawianka z Legią. Dla tej ostatniej nowa porażka będzie gwoździem do trumny ligowej". Dla Warszawianki zwycięstwo oznacza nie tylko zapewnienie równowagi w górnych rejonach tabeli, lecz duży sukces moralny. Oto najmłodszy z klubów warszawskich zdystansować chce stare, widocznie zmurszałe barwy.

Czy Garbarnia zatrzyma swe drugie miejsce w tabeli — zadecyduje o tym jej mecz z Pogonią w Krakowie, oraz spotkanie łódzkie: ŁKS. — Wisła. Łodzianie kroczą od zwycięstwa, do zwycięstwa i mogą bardzo przysłużyć się Garbarni odbierając punkty — Wiśle.

Warta będąca również w dużej kondycji, spłaci zapewne „dług" Śląskowi za przegraną 1:2 i odprawi go z Poznania z dużą porcją bramek.

Piąty mecz, to małe derby śląskie: Ruch — Dąb w Hajdukach. Beniaminek ligi jest w trudnym położeniu, gdyż punkty są mistrzowi bardzo potrzebne. A równocześnie nie opływa w nie przecież Dąb, który łatwo może znaleźć się w sferze spadkowej obok Legii.

★

O wejście do Ligi grać będą w pierwszych spotkaniach międzygrupowych: A.K.S. (Chorzów) — Brygada (Częstochowa) i Śmigły (Wilno) — Cracovia. Szanse Ślązaków, ze względu na własne boisko, są większe niż częstochowian. Inaczej przedstawia się rzecz z drugim meczem, gdzie Cracovia jest faworytem, chociaż gra w Wilnie. — (M. S.)

GARBARNIA GOŚCI POGOŃ

Zwolennicy Garbarni oczekują w niedzielę Pogoń lwowską. Ostatnio jedenastka krakowska wykazała znaczną konsolidację, to też światek piłkarski pod Wawelem liczy się z sukcesem gospodarzy.

Garbarnia wystąpi z następującym składem: Włodek, Sycz, Soldan, Lesiak, Wilczkiewicz Stankusz, Riesner, Pazurek I, Woźniak, Zaremba, Skóra. Mecz odbędzie się na boisku Cracovii o godz. 3.30 pop.

SKŁAD POGONI

Pogoń wyjeżdża w niedzielę do Krakowa na mecz z Garbarnią w następującym składzie: Albański, Jerzewski, Lemiszko, Hanin, Wasiewicz, Wańczycki, Niechcioł, Matyas II, Luchter, Nahaczewski, Borowski.

WISŁA JEDZIE DO ŁODZI

W składzie Wisły przeciw ŁKS-owi nie zajdą prawdopodobnie żadne zmiany. Możliwe jest, że na łączniku wystąpi Zatorski zamiast Filka. Zadecydują o tem ostatnie treningi. O ileby to nie nastąpiło, skład będzie wyglądał następująco:

Madejski, Szumilas, Sitko, Jezierski, Kotlarczyk I, Kotlarczyk II, Habowski, Kopeć Artur, Filek, Łyko.

ŁKS ma poważny kłopot przed meczem z Wisłą. Andrzejewski i Gałecki znajdują się pod opieką lekarza związkowego dr. Trawińskiego, który stwierdził u obu poważne kontuzje po meczu Polska — Jugosławia w Białogrodzie. U bramkarza łódzkiego pękła chrząstka łącząca żebro z mostkiem, u obrońcy zaś zdjęcie wykazało złamanie 9-ego żebra.

O ile start pierwszego za 10 — 14 dni jest prawdopodobny, o tyle drugi będzie musiał odpoczywać kilka tygodni. Miejsce Andrzejewskiego zajmie Cegliński, bramkarz obiecujący, ale bez doświadczenia ligowego. W rezerwie stanie Kurzawa. W obronie zagra za Gałeckiego Karasiak i będzie partnerem Fliegla, który po kontuzji na meczu z Śląskiem nie czuje się jeszcze najlepiej, ale z konieczności musi grać.

Podobna sytuacja jest w pomocy z Tadeusiewiczem, który, gdyby miał odpowiedniego zastępcę, byłby jeszcze przez tydzień pauzował. Na środku pomocy zagra Rudnicki, na prawej Pegza I. Atak pozostaje bez zmiany, a więc: Król, Sowiak, Lewandowski, Koczewski, Miller.

Przed meczem odbędzie się uroczystość wręczenia upominku Królowi za trzysta meczów w barwach ŁKS-u.

Warta ligowa wystąpi do niedzielnego spotkania ze Śląskiem w swym najsilniejszym składzie z Genderą na środku napadu i Scherfkem na łączniku.

Grać będą: Fontowicz, Twórz Pawlak, Sobkowiak, Danielak, Śmiglak IV lub Lis, Szwarc, Kryszkiewicz, Gendera, Scherfke i Słomiak.

Śląsk wyjeżdża na niedzielny mecz ligowy z Wartą w nieco zmienionym składzie, wzmocniony Michalakiem i Niechciołem i z juniorkiem na beku! Skład brzmi: Mrozek (Kosmala); Seifert, Poloczek; Hołota, Krosny, Waluś, Więcej, Niechcioł, God, Cebula, Michalski.

K. S. Dąb wystąpi na zawodach z Ruchem w składzie: Pawłowski, Halama, Krawiec, Moczko, Szojda, Dytkoq Kessner, Ogórek, Dreszer, Koszecki, Herman I. (hr)

Ruch przeciwstawi beniaminkowi Ligi swój normalny skład, wzmocniony Wilimowskim, który w międzyczasie zakończył swą karę. Wilimowski w ostatnim czasie dużo trenował i znajdować się ma znów w pełni formy. (hr)

WARSZAWIANKA — LEGIA

Warszawianka na meczu z Legią wystąpi w składzie: Rudnicki, Ziemian, Joksz Sochan, Sroczyński, Sachs, Święcki, Smoczek, Kniola, Stolenwerk.

Skład Legii nie jest jeszcze wiadomy, gdyż wojskowi mają trudności z ustaleniem jego z powodu chorób swych graczy. Niepewny jest udział nawet Martyny w meczu z Warszawianką, gdyż kontuzja prawej nogi po meczu z Niemcami znów się odnowiła. Martyna bardzo narzeka na ból nogi. Reprezentacyjny obrońca Polski bierze diatermię i masaże, mimo to ból nie ustaje.

Smutna sześciodniówka kolarstwa polskiego

Kierownictwo zawiodło bardziej niż zawodnicy

W wyścigu Berlin — Warszawa tylko na jednym polu pobiliśmy Niemców na głowę. Mianowicie zainteresowaniem ludności na trasie. Trudno opisać co się działo w Poznaniu, Kaliszu, Łodzi czy nawet w stolicy. Ludność miejska obsadziła szerokim szpalerem ulice, witając entuzjastycznie kolarzy. Dziennikarze niemieccy byli zdziwieni tym serdecznym przyjęciem i wielkim zainteresowaniem. Jeden z „führerów" kolarskich z Kolonii p. Thomas, który przez 10 lat był sam kolarzem-zawodnikiem, opowiadał, że nigdy podczas swej karjery nie był świadkiem tak wielkiego zainteresowania.

Zainteresowanie w Polsce uwidaczniało się tym więcej, że na etapach niemieckich wyścig przeszedł niemal niespostrzeżenie. Brak zaciekawienia na drodze do Szczecina tłomaczyliśmy sobie ulewą, ale przecież na trasie do Piły była już ładna pogoda.

Pobiliśmy też Niemców troskliwością o zawodników po ukończonych etapach. Punkty odżywcze na finiszach były dużo lepiej zorganizowane u nas, niż w Niemczech. W takim Szczecinie nie zapomniano o orkiestrze i o odegraniu hymnów, ale nikt nie pomyślał, że kolarze przyjadą przemoczeni do suchej nitki i skostniali z zimna. Nie przyszykowano nawet łyka gorącej kawy — a do hotelu było daleko. Niemcy zdobyli się tylko na jeden „fason" — wydrukowali w Szczecinie menu w języku polskim i wystarali się o kelnerów, którzy mówili w naszym języku.

Towarzyszący wyścigowi Niemcy nie tylko dziwili się serdecznemu przyjęciu w Polsce. Dziwili się właściwie niemal na każdym kroku. Tak np. moim towarzyszom nie mogło się w żaden sposób pomieścić w głowie jakim sposobem Mieczysław Kapiak na etapie Szczecin — Piła został po defekcie pozostawiony bez żadnej pomocy. Dwie godziny oczekiwania na wóz z materiałami... to bardzo wiele. Wóz wysforował się daleko naprzód, aby zdążyć na czas na punkt żywnościowy i zawieść tych kilka paczek, które łatwo można było załadować na samochód osobowy.

Na temat tego wypadku dyskutowano w naszym obozie dość namiętnie. Jedna strona twierdziła, że kolarz, który złapie poważniejszy defekt, jest już właściwie stracony dla etapu i można na nim postawić krzyżyk. Niech jedzie wolno i oszczędza sił na następny etap. Druga strona replikowała, że jednak trzeba było ratować Kapiaka i nie wolno było go tak zostawiać na łasce losu.

Podobny wypadek miał przecież miejsce na poprzednim etapie ze Starzyńskim. Tylko, że Starzyński po reperacji nie oszczędzał się, lecz chciał za wszelką cenę drobić stracony teren. Nie trzeba bowiem zapominać, że kolarzom chodzi, bądźmy szczerzy, przedewszystkim o klasyfikację indywidualną. W każdym razie musimy stwierdzić, że podobnych wypadków nie notowaliśmy w drużynie niemieckiej.

A propos defektów... na ten temat krążyło również wiele domysłów. Taki Olecki zmieniał gumę co parę kroków. Mówiono półszeptem, że poczciwy Wiktor „nie ma kompresji" i zmianę gumy traktuje poprostu jako chwilę odpoczynku. Niewyraźnie było też z defektem na ulicach w Łodzi... ale może lepiej tak to zrobić, niż z grymasami, jak Zieliński w Kaliszu.

*

Jakie były najtragiczniejsze momenty wyścigu? Oczywiście karambol Zielińskiego ze Starzyńskim przed Poznaniem, a potem finisz Starzyńskiego z rowerem na plecach. Dramatycznie też wyglądał wypadek Zielińskiego, gdy po zaciętej walce dopędził największym wysiłkiem czołówkę i zwalił się z rowerem, gdyż ten rozpadł mu się właściwie na dwie części. Ten wypadek przecież zadecydował o wycofaniu się olimpijczyka z wyścigu.

A teraz momenty najweselsze. Tych było wiele na torze w Helenowie. Muzyka strażacka gra hymn „Deutschland, Deutschland über alles". Gra... gra i nie może skończyć. A tu jeszcze trzeba zagrać „Horst Wessel Lied".

Niemcy prostują ręce, ale spracowane prawice coraz trudniej utrzymać w górze.

Co chwila któryś z nich spogląda błagalnie czy nawet z wyrzutem w stronę dyrygenta, który się jednak dorwał do pałeczki i chciał się popisać przed tłumem. Orkiestra grała tak długo, że Niemcy i publiczność na trybunach nie wytrzymała i śmiała się głośno.

Gdy o tem piszemy, przypominają nam się obrazki z Paryża. Francuz jest niecierpliwy, nie znosi gdy przed jakimś meczem Marsylianka trwa zbyt długo. Ale tam publiczność się nie śmieje... słyszałem na własne uszy jak gwizdała ze zniecierpliwienia.

*

Kolarze robili w Berlinie zakupy. PZTK. wyekwipował ich od stóp do głów. Między zawodnikami a związkiem istnieje jednak zasadnicza różnica zdań, odnośnie tytułu własności sprzętu kolarskiego. Zawodnicy twierdzą, że po ukończeniu wyścigu sprzęt jest ich własnością i mogą z nim zrobić, co im się tylko podoba. Oczywiście PZTK, i całkiem słusznie, jest innego zdania.



CO Z TEGO WYNIKNIE?...
myślą zapewne Martyna (biały) i Hohman (czarny), patrząc na pojedynek główkowy z Eulerem.



KTO PIERWSZY?...
Szczepaniak, czy Hohman

Podczas Olimpiady kolarze otrzymali również nowy sprzęt, który szybko rozszedł się po ludziach natychmiast po powrocie z Berlina. Aby podobny wypadek nie powtórzył się, kierownictwo podobno zażądało, aby zawodnicy podpisali deklarację, że zaraz po przybyciu na Dynasy sprzęt zwracają Związkowi.

Z podobnego zobowiązania miał być zwolniony jedynie Starzyński... w nagrodę za ofiarną jazdę. Nie wiemy jak sprawa sprzętu została zakończona, obawiamy się jednak, że niezbyt pomyślnie dla PZTK.

*

Co będzie nadal z wyścigiem Warszawa — Berlin? Już na trasie zadawano często takie pytanie. Czy zawsze mamy go przegrywać?

Wyłonił się w kierownictwie nowy projekt. A może by tak sobie dobrać jeszcze trzecią drużynkę? Jakichś Łotyszów czy Rumunów i tak wycelować, żeby móc choć jednego przeciwnika pobić i uzyskać zaszczytne drugie miejsce... Zdaje się, że projekt jest pierwszorzędny.

*

Powracamy jeszcze na chwilkę do Mieczysława Kapiaka i jego defektu na szosie do Piły. Kapiak stracił dwie godziny. Czas jednak został zneutralizowany i zaliczono mu jedynie pół godziny straty. Na jakiej podstawie?

Sędziowie polscy wytłumaczyli Niemcom, że Kapiak ani słowa nie umie po niemiecku, musiał się w każdej wiosce pytać o drogę i tracił masę czasu. Bynajmniej nie żałujemy Kapiakowi tych 90 minut, ale czy przeznaczenie półtorej godziny na pytanie o drogę to nie za dużo?

Plagą wszystkich etapowych wyścigów są cykliści. Takiemu panu się zdaje, że jego obowiązkiem jest powitać i pożegnać zawodników na szosie i czynić honory domu. Tacy amatorzy wprowadzają bałagan i utrudniają wyścig, a w Poznaniu niemal doprowadzili do poważnego wypadku. Owych kolarzy-amatorów polecamy na przyszłość baczniejszej uwadze policji.

*

Jednym z wielkich wrogów kolarstwa szosowego są przejazdy kolejowe. Na szczęście na naszej trasie znajdowało się ich bardzo mało. Jedynie we Wrześni kolarze natrafili na zamkniętą barjerę. Kapiak Józef przerzucił rower przez szlaban i chciał ruszyć natychmiast po przejechaniu ostatniego wagonu. Kolarze niemieccy byli obrażeni. Widocznie postępek Kapiaka obrażał dobre obyczaje kolarskie.

K. Gryżewski.

O drużynie polskiej Niemcy mają nieświetną opinię. Jeden z dziennikarzy, towarzyszących od trzech lat wyścigowi twierdzi kategorycznie że najgorszy z kolarzy niemieckich był przynajmniej równorzędny najlepszemu kolarzowi polskiemu.

Ale klęskę w wyścigu tłomaczy nietylko słabą formę Polaków ile nieudolnością kierownictwa.

Raz jeden np. musiał on ze swego motocyklu dawać benzynę samochodowi polskiemu, który wyjechał ze startu nie sprawdzając zawartości zbiornika. Wielokrotnie kierownictwo nie przygotowało na drogę żywności. Na każdym kroku dawał się odczuwać brak wpływu na drużynę i myśli przewodniej. Każdy kolarz jechał na własną rękę.

Niemcy twierdzą, że przegraliśmy wyścig nie na pierwszym etapie, gdy zdobyli oni 40 minut przewagi, ale na następnych gdy popełnialiśmy te same błędy, które spowodowały klęskę na drodze do Szczecina. Niemcy mieli takie zasoby sił, że dopiero na piątym etapie nadali tempo dostępne dla Polaków, troszcząc się tylko o walkę na finiszu. Gdyby chcieli mogliby do końca jechać „czterdziestkę". Ale nie było to potrzebne, przeciwnie; zniechęciłoby zupełnie zawodników i publiczność.

Zresztą na tych ostatnich etapach drużyna niemiecka została rozbita. Gdy zwycięstwo drużynowe nie ulegało już wątpliwości zaczęły się rozgrywki personalne. A że kolarze niemieccy byli sobie równi i znali siebie na wylot, na rękę było im dopuszczenie do walki Polaków którzy wprowadzili trochę zamieszania w szeregi, co oszczędziło faworytom paru pojedynków z własnymi kolegami.

Niemcy twierdzą, że kolarze polscy byli w gorszej formie, niż w roku ubiegłym. Tezę swą podtrzymują mimo argumentu, że przecież tempo było o wiele szybsze niż przed rokiem i że mimo to niektórzy Polacy je przetrzymali. Tempo nie imponuje im specjalnie. Uważają je za rzecz naturalną.

Wyścig chcą utrzymać. Zbyt jest popularny na ziemiach polskich, aby wyrzec się takiej gratki propagandowej.

Trzy wyścigi Berlin-Warszawa w cyfrach

51 kolarzy brało udział w trzech kolejnych wyścigach na trasie Berlin — Warszawa: Polaków — 26, Niemców — 25.

We wszystkich trzech wyścigach startowało tylko sześciu kolarzy, po trzech z obu stron. Hauswald, Hupfeld i Loeber oraz Starzyński, Wasilewski i Zieliński. Dwukrotnie startowali: Krücki, Boehm, Wierz, Ruland, Weiss, Wendel, Leppich, Scheller i Oberbeck, a w zespole polskim — Michalak, bracia Kapiacy, Olecki, Kiełbasa, Konopczyński, Ignaczak i Targoński.

*

Pierwszy wyścig, w roku 1934-ym liczył tylko pięć etapów. Trwał jednak siedem dni, bo zawodnicy mieli dwa dni odpoczynku. Wyścig sprzed dwu lat różnił się od obecnego tylko tem, że pierwszy etap prowadził nie do Szczecina i stąd dopiero do Piły, ale bezpośrednio z Berlina do Piły. Wynosił on 249 km. Pozatem odrębną cechą tego wyścigu, była klasyfikacja sześciu pierwszych zawodników obu drużyn, podczas gdy obecnie klasyfikuje się czas pierwszej czwórki.

*

Już na pierwszym etapie Polska straciła wtedy 3 g. 13 m. 15,6 s.! Gdyby klasyfikowano tylko czterech (jak obecnie) różnica ta zmalałaby do 2:04:09,3. Dla możności porównania będziemy stale mówić o pierwszych czwórkach.

Na odcinku Piła — Poznań Polska straciła 21:36,6. W bieżącym wyścigu różnica na tym samym odcinku wynosiła tylko 15:10,8. W ub. roku, kiedy wyścig kierowany był w odwrotną stronę, na etapie Poznań — Piła Niemcy przegrali o półtorej minuty!

*

Etap Poznań — Kalisz przyniósł w pierwszym wyścigu 27:20,6 przewagi Niemcom. Obecnie wygrali oni tylko 3 min. W roku ubiegłym straciliśmy na tym odcinku 12 min. Poprawa widoczna.

*

Etap Kalisz — Łódź, przyniósł nam w ubiegłym roku wielki sukces. Wygraliśmy przed Niemcami o 12 min. Przed dwoma laty, w pierwszym wyścigu różnica na korzyść Niemców wynosiła 4 i pół min. W obecnym wyścigu straciliśmy... 3 sekundy.

Etap Łódź — Warszawa (lub odwrotnie). W pierwszym wyścigu straciliśmy 3 min. i 53 sek., obecnie aż szesnaście min. W ubiegłym roku Niemcy wygrali ten etap jeszcze wyraźniej o 18:13,4.

*

Tak przedstawiają się różnice czasów. Wynika z nich dość wyraźnie, że postawa naszych zawodników była w roku bieżącym znacznie lepsza niż przed dwoma laty, jednak gorsza niż w roku ubiegłym. Tylko na odcinku Poznań — Kalisz jechali nasi w roku bieżącym lepiej niż w obu poprzednich latach.

Równocześnie wszakże, tempo wyścigu świadczy, że jest postęp, że „kręcimy" prędzej, tylko, że... Niemcy zrobili jeszcze większe postępy. Na niektórych etapach tegorocznego wyścigu szybkość wynosiła ponad 40 km. Tyczy się to przedewszystkim etapu Poznań — Kalisz, pokrytego w tempie około 42 km./g. Przed rokiem ten sam odcinek przejechali zawodnicy w tempie 34,2 km./g., a przed dwoma laty 32,8 km./g.

Odcinek Piła — Poznań w pierwszym wyścigu przejechano w tempie 30,5 km./g., w drugim — 34,38 km./g., a w ostatnim — prawie 40 km.

Natomiast ostatnie dwa etapy tegorocznego wyścigu wypadły blado. Tempo raptownie spadło. Do Łodzi zajechano z szybkością 31 km./g., a do Warszawy — 32 km./g. Te same odcinki przed dwoma laty wyglądały jednak jeszcze gorzej. Kalisz — Łódź 29 km., a Łódź — Warszawa 31,5. W roku ubiegłym w kierunku odwrotnym jechano szybciej. Łódź — Kalisz 33,5, a Warszawa — Łódź niemal 35 km./g.

*

Najlepszy wynik uzyskali nasi kolarze oczywiście w roku ubiegłym. Nie tylko w konkurencji zespołowej, ale i indywidualnej.

Starzyński zajął w ub. roku 3-cie miejsce, ustępując tylko Hauswaldowi i Wierzowi. Następną lokatę zdobył Kapiak J. Czas Starzyńskiego był zaledwie o 9 min. gorszy od czasu Hauswalda.

Reszta Polaków ulokowała się na następujących pozycjach. Napierała — 7, Konopczyński — 9, Wasilewski — 14, Targoński — 15, Michalak — 16, Kołodziejczyk — 18, Zieliński — 20, Ignaczak — 21 i 22 — Galeja. Kiełbasa, jak wiadomo, został zdyskwalifikowany.

Rok wcześniej najlepsza lokata Polaka — to siódme miejsce Więcka o 48 min. za zwycięzcą Hauswaldem. Zaraz za Więckiem ulokowali się Kiełbasa i Olecki. Następny Polak to Lipiński na dwunastej pozycji, Zieliński był 13, dalej Urbaniak, Wasilewski, Moczulski — 17. Kapiak M. — 20. Korsak Zaleski — 22, Konopczyński — 24, Starzyński — 25, Ignaczak — 26, Michalak — 29, Igo — 30, ostatni Lange. Bieg ukończyli jednak wszyscy.

W bieżącym roku wycofało się aż trzech naszych zawodników, i to ci z grupy najlepszych: Zieliński, Olecki i Wasilewski.

Najlepiej spisał się debiutant Oszajnikow, zajmując ósme miejsce o pół godziny w tyle za zwycięzcą. Następny z kolei nasz zawodnik Starzyński był 12-ty. Kapiak J. o dwa miejsca dalej. 16 — Kluj, 17 — Cieniewski, 18 — Ritter, 19 — Targoński, 20 — Zagórski, 21 — Kapiak Mieczysław.

Podkreślić należy, że tegoroczny wyścig przebył zwycięzca Scheller w czasie o pół godziny... gorszym niż w r. ub. Przyczyną tego jest naturalnie różnica dystansów, która wyniosła około 40 km.

Polska — Niemcy na torze, w trzygodzinnym amerykańskim wyścigu parami, odbędzie się w niedzielę w Łodzi ,a w środę 23 bm. w Warszawie.

Onegdaj, Niemcy zawiadomili, że z zaproszenia skorzystają i pod wodzą Matze Smitha wysyłają następującą szóstkę: Scheller, Oberbeck, Hupfeld, Ruland, Bartoszkiewicz i Schoepflin, a więc sześciu pierwszych z wyścigu Berlin — Warszawa.

Trzem parom niemieckim, przeciwstawione będą trzy pary reprezentacyjne polskie i cztery pary, których wyniki nie będą brane pod uwagę przy punktacji. W ciągu czwartku, wiadomym będzie skład, przy czym jedna para reprezentacyjna jest pewna, mianowicie: Starzyński — Popończyk.

Rewanżowy wyścig w Warszawie, odbędzie się przy świetle elektrycznym, a zestawienie par dokonane będzie po niedzielnych zawodach w Łodzi. W Helenowie czynione są przygotowania na przyjęcie 8 — 10 tys. widzów, z taką bowiem frekwencją należy się liczyć; przypomnieć należy, że na podobnych wyścigach w r. ub. Berlin — Warszawa — Łódź, osiągnięto rekordową ilość widzów około 8 tys.



WIMA — GEYER — ZJEDNOCZONE
trójmecz lekkoatletyczny w Łodzi zakończył się zwycięstwem drużyny Wima. Fragment sztafety 4 × 400 m. Zawodnicy WIMA, Młotkiewicz i Mitelszted zmieniają pałeczkę.



MISTRZOSTWA BOKSERSKIE ŚLĄSKA
rozpoczęły się meczem Policyjny K. S. — B. K. S. (Nowy Bytom). Wygrali Policjanci w składzie: Pawlica, Sikora, Lip, Mazurek, Kolonko, Biskup I, Stanek i Pilat 10:6. Z prawej — kierownik sekcji Pol. K. S. kom. Maślanka.



ŚLĄSK RÓWNIEŻ POZNAŁ KUCHARSKIEGO
podczas lekkoatletycznych zawodów w niedzielę. Oto start naszego olimpijczyka do biegu na 800 m. Kucharski, pochylony w środku.

Sparodjowana reforma

Wódz „buntu łódzkiego" krytykuje uchwały walnego zebrania P. Z. B.



Rewelacyjne uchwały walnego zebrania P. Z. B. wywołały żywy odźwięk wśród działaczy pięściarskich. Zmiany te były niejako następstwem pamiętnych wystąpień delegatów Warszawy na mistrzostwach Polski w Łodzi i długotrwałej kampanii całej niemal prasy sportowej przeciwko nieżyciowym formom organizacji sportu bokserskiego.

Ponieważ „liderem opozycji" przeciwko zmurszałym przepisom statutu PZB był długoletni prezes stołecznego boksu mec. Zyg. Fogel zwróciliśmy się doń o wypowiedzenie swoich uwag na temat uchwał walnego zebrania PZB i ostatnich posunięć na terenie WOZB. Oto co usłyszeliśmy:

— Badając dotychczasowe poczynania interwencyjne ZZ i PUWF-u, uważałem za zbędne wypowiadanie się przed walnym zgromadzeniem PZB na temat naprawy ustroju pięściarstwa i wprowadzenia istotnych zmian w morale tego sportu. Sprawę uważałem za przegraną. Jeżeli bowiem wycofanie drużyny warszawskiej z mistrzostw i umotywowany memorjał złożony do ZZ nie potrafiły poruszyć w takim stopniu opinii, ażeby przez nacisk na władze nadzorcze musiały nastąpić radykalne zmiany — zmuszony byłem złożyć broń.

Zostałem, w walce nierównej zwyciężony przez apatię przodujących działaczy.

Sądzę, że nie powinienem przemilczeć faktu, iż w lipcu b. r. raczył mnie wysłuchać prezes ZZ p. min. Ulrych, któremu przedstawiłem faktyczny stan rzeczy.

Sama Olimpiada i jej skutki zaabsorbowały prawdopodobnie tak dalece ZZ, że może nie było czasu na zajęcie się sprawą bokserską. Niestety, uważam, iż orzeczenie wewnętrznej Komisji PZB, uniewinniające sędziów stojących pod zarzutem stronniczości mimo, iż ZZ zapowiedział swój udział w obradach tej komisji, — było naruszeniem autorytetu najwyższej magistratury sportu polskiego.

Że się tak nie stało — wina nie leży po stronie t. zw. opozycji. Stwierdzam bowiem, iż od maja b. r. gdy złożony został memorjał do ZZ, ani razu nie zostałem zaproszony do udziału w rozmowach specjalnej komisji, powołanej dla badania spraw boksu.

Ze zdumieniem też przeczytałem w ostatnim „Przegl. Sportowym" sprawozdanie z walnego zebrania PZB. Oczywiście nie jest obojętne kto reprezentował Warszawę na walnym zebraniu, ale jeśli istotnie przedstawiciele stolicy nie mieli nic innego tam do poruszenia jak tylko sprawy sekretarjatu, to już to samo wystarczy dla oceny zasięgu myślowego panów delegatów.

— A co pan sądzi o nowym systemie rozgrywek w mistrzostwach indywidualnych Polski?...

— Próba ta jest napewno nieudolnym rozwiązaniem sprawy. Co było złe w dotychczasowym systemie? Tylko chyba to, że wicemistrzostwo mógł zdobyć bokser niereprezentujący specjalnej klasy. Potwierdzą to chyba lojalnie panowie z PZB, że zawsze przed mistrzostwami, na komisji, nakłaniałem do rozstawiania zawodników lepszych. Niestety, do Wydziału Sportowego PZB okręgi nie miały zaufania. Obawiano się, że rozstawienie to będzie nową parodią sprawiedliwości...

Uważam jednak, iż wniosek Poznania, o rozgrywaniu mistrzostw Polski w 4 grupach, nie znajduje uzasadnienia ani pod względem sportowym, ani organizacyjnym, ani kasowym.

Sportowo, spotkania w grupie np. Warszawa — Białystok—Wilno, nie przedstawiają żadnej wartości. Zawodnicy Warszawy przy dzisiejszym stanie boksu na prowincji nie będą mieli potrzeby wysilać się. Gdyby PZB w ciągu dziesięcioletniej działalności istotnie na sercu leżała sprawa rozwoju boksu na prowincji, gdyby Wilno, lub Białystok miały z PZB inny kontakt, niż na walnym zebraniu, dziś byłoby zbędne dzielenie okręgów na grupy. Bokserzy równej klasy, z całej Polski spotykaliby się na mistrzostwach!

Wszak doświadczenia olimpijskie powinny prowadzić do wręcz przeciwnych wniosków. Należy zawodników tak wychowywać, ażeby umieli oni przetrzymać tempo ciężkich zawodów w ciągu dwuch, trzech dni. Pod względem organizacyjnym słabsze okręgi nie są przygotowane do urządzania takich imprez, zaś pod względem kasowym, takie spotkania dla Warszawy nie byłyby żadną sensacją, a dla Białegostoku czy Wilna, kończyłyby się one fiaskiem finansowym.

A jak się pan zapatruje na jawne sędziowanie?

— Jawne sędziowanie, przy systemie jednego sędziego, tak jak uchwalone zostało na walnem zgromadzeniu PZB, jest oczywistym nonsensem. Przecież jest rzeczą jasną dla każdego, że skoro sędziuje jeden — to za ogłoszony wynik tylko on jest odpowiedzialny.

Chodziło przecież o rzecz zupełnie inną, aby przy systemie trzech sędziów, ujawnić ich wyrokowanie.

Zmiana obecnia nie rozwiązuje też nadal kwestii sędziowskiej.

— Czy uważa pan, że nowe zmiany statutowe w sposobie głosowania wprowadzają pewną demokratyzację?

— Owszem, wprowadzają nie demokratyzację, a dezorganizację.

— Dlaczego?

— Było prostszą rzeczą ustalić, że kluby kl. A. mają taką ilość głosów, a kl. B — inną. Wtedy praca okręgu szłaby wszerz, a kluby walczyłyby spokojnie o przejście do wyższej klasy.

Tymczasem sposób przyjęty przez walne zgromadzenie PZB zmusi kluby do zgłaszania zawodników nie nadających się do mistrzostw, albo też do zgłaszania do rozgrywek drużynowych w niższej klasie pięściarzy niedostatecznie wyrobionych. Gdyby za każdy „ukłon" dawano głosy, to wszyscy, przez cały sezon, kłanialiby się PZB.

— Co pan sądzi o wyniku głosowania nad wnioskiem Lublina o przeniesienie siedziby PZB do Warszawy?

— Nie było to żadną niespodzianką. Jeżeli Warszawa razem z Lublinem mają 46 głosów, to jakże mówić o stworzeniu większości?

Najlepszym dowodem braku zaufania do nowego zarządu PZB jest oświadczenie inż. Suligowskiego i p. Weselika że w tym składzie zarządu dalej pracować nie mogę.

M. Al

Po Sejmiku pięściarskim

Niedzielne walne zebranie Polskiego Związku Bokserskiego, o którym pisaliśmy w ostatnim „Przeglądzie Sportowym", zamknęło okres organizacyjny, do którego chcielibyśmy powracać jak najrzadziej.

Zgromadzenie P. Z. B. dowiodło raz jeszcze, że w chwili obecnej siedzibą władz P. Z. B. może być Poznań i tylko Poznań. Okręgi winny zrozumieć tę prawdę w interesie samego boksu jak najprędzej przystępując do współpracy z zarządem z tym samym zaufaniem z jakim odnosiły się do niego na walnym zebraniu. Jedyny kandydat na przejęcie władzy, Warszawa, musi wpierw stosunki uporządkować u siebie, wykazując się pozytywną pracą.

Do władz P. Z. B. odnosiliśmy się zawsze z rzeczową krytyką, chwaląc to co było do pochwalenia. Niestety w ostatnim zwłaszcza roku, P. Z. B. dał nam bardzo mało okazji do zajęcia takiego stanowiska. Bardzo często niestety musieliśmy piętnować niedociągnięcia i złą wolę. Zdecydowane stanowisko opinii publicznej odniosło pełny triumf, przynajmniej w dziedzinie sędziowania i punktacji za zdobyte mistrzostwa.

Przez to stwierdzenie nie chcemy by najmniej umniejszyć zasług prezesa P. Z. B., który konsekwentnie przeprowadził swój projekt zmian statutowych. Przecież jeszcze nie tak dawno karano sędziów za „zdradzanie tajemnic sędziowskich".

Zniesienie tajności sędziowania winno przyczynić się do uspokojenia podniecenej atmosfery i wyeliminowania niesumiennych sędziów.

Przeprowadzone zmiany statutowe, to wielki krok naprzód, który wydatnie może przyczynić się do rozwoju polskiego pięściarstwa. Możnaby dyskutować nad celowością tej czy innej zmiany, lecz to już dokonanego faktu nie zmieni. Należy za tym poczekać na praktyczne skutki niedzielnych obrad.

Samo sprawozdanie z niedzielnego zgromadzenia pragniemy uzupełnić w tym kierunku, że były wiceprezes inż. Suligowski, oraz p. Weselik wnieśli swe rezygnacje po przedstawieniu składu zarządu przez komisję matkę.

Nowy sposób sędziowania w boksie, dwóch sędziów: jeden w ringu bez prawa głosu, a drugi punktujący poza ringiem, obowiązuje w zawodach krajowych już od bieżącego tygodnia, nie może jednak obowiązywać w spotkaniach międzynarodowych.

Jednocześnie obowiązują już w Polsce: nowy podział na kategorie, natychmiastowe liczenie przy nokdaunie i zakaz uderzeń naodlew (bekhend).

Nowy podział kategorii jest następujący: waga papierowa do 47.5 kg., w. musza do 51 kg., w. kogucia do 54 kg., w. piórkowa do 58 kg., w. lekka do 62 kg., w. półśrednia do 67 kg., w. średnia do 73 kg., w. półciężka do 80 kg., w. ciężka ponad 80 kg.

Zaczynając liczyć przy nokdaunie sędzia musi stanąć między walczącymi. Zakaz bekhendów w Polsce właściwie już obowiązywał.

Te trzy zmiany uchwalone zostały na komitecie wykonawczym XII kongresu FIBA podczas turnieju olimpijskiego w Berlinie, ale nigdzie jeszcze nie obowiązują, muszą bowiem ukazać się w biuletynie oficjalnym FIBY.

Czwarta zmiana, zniesienie czwartej rundy w meczach o mistrzostwo drużynowe wchodzi już w życie, ale liczyć się należy z tym, że poszczególne okręgi, w których mistrzostwa drużynowe będąc już w toku, odbywały się według dawnego regulaminu, mogą się jej nie podporządkować.

W niedzielę wieczór, uczestnicy walnego zgromadzenia byli obecni na meczu o mistrzostwo okręgu poznańskiego, między Cuiavią a Wartą II, gdzie walki po raz ostatni trwały cztery rundy.

Skład zarządu PZB w razie przeniesienia związku do Warszawy, miał mieć następujące oblicze: prezes—płk. Kiliński, wiceprezesi — mjr. Morawski i inż. Grosser, sekretarz — kpt. Gawroński, skarbnik — Sobecki, przewodniczący wydziału sportowego — Merliński, przew. wydziału spraw sędziowskich — mec. Piekarski, kronikarz — p. Pasturczak, kapitan związkowy — mjr. Steuer, radcowie — dr. Michałowicz i Zakrzewski, referent zdrowia — dr. kpt. Rettinger i gospodarz — Zwierz.

Po za prezesem nie był to skład imponujący nazwiskami i fachowością.

Warszawa głosowała za karencją!!! Delegaci warszawscy głosowali w Poznaniu za wnioskiem Lublina o dozór władz okręgowych, względnie PZB, przy przechodzeniu zawodników z jednego klubu do drugiego. Wniosek miał zapewnioną większość, może dlatego delegacja warszawska wypowiedziała się za nim, ale wszyscy wiedzieli, że wniosek Lublina wymierzony był przeciwko władzom boksu warszawskiego, t. j. klubom fabrycznym.

Indywidualne mistrzostwa Polski rozgrywane będą odtąd w dwóch seriach. Początkowo w grupach, których będą cztery. Grupa pierwsza jest bardzo nierówna: Warszawa, Białystok, Wilno, przyczem mistrzostwo tej grupy przeprowadzić ma Białystok.

Druga grupa obejmuje wprawdzie 3 okręgi: Lwów, Wołyń i Lublin, ale jest rzeczą wątpliwą, żeby Wołyń, który dotąd smacznie spał przebudził się nagle i wziął udział w mistrzostwach,— rozgrywki w tej grupie sprowadzą się do meczu Lwów — Lublin, który odbędzie się w Lublinie. Trzecią grupę tworzą: Łódź, Kraków i Śląsk — eliminacja odbędzie się w Krakowie, wreszcie w czwartej grupie odbędzie się jedynie mecz Poznań — Pomorze, w jednym z miast pomorskich.

Zwycięzcy w poszczególnych grupach w liczbie 32 (po 4 w każdej wadze) spotkają się w finałach mistrzostw Polski, które odbędą się na Śląsku. Śl. OZB zamierza rozegrać ten turniej w Chorzowie w sali hotelu Reden, która pomieścić może zaledwie 1100 osób (!) Mistrzostwa trwać będą dwa dni.

Obawiamy się, że nie przemyślana dostatecznie reforma mistrzostw skończy się fiaskiem i sportowym i finansowym. Pomijając już podwójne wydatki niektórych okręgów, należy wyrazić obawę, czy nawet dwa komplety widzów w Chorzowie pokryją najniezbędniejsze koszta organizacji mistrzostw, przejazdy hotele i t. p.

Tragedia Jóźkowiaka, wagi półciężkiej z Cuiavii, który miał piorunujące uderzenie i kolosalne możliwości, a teraz stoi po za nawiasem sportu amatorskiego, nie mogła być na walnym zgromadzeniu nawet dyskutowaną. Jóźkowiak dał się raz tylko namówić na walkę z zawodowcem, otrzymał 50 złotych i na tym skończył karierę profesjonała; teraz chce wrócić do Cuiavii, pieniądze oddać: na przeszkodzie temu wszystkiemu stoją jednak bardzo surowe przepisy FIBY, które już raz nie chciały uwzględnić podobnej prośby Górnego.

Kto zgadnie:

Polska czy Dania

w nowym konkursie Przeglądu Sportowego

Nie ma chyba takiego Czytelnika Przeglądu Sportowego, któregoby nie pasjonował z góry piłkarski mecz z Danią, wyznaczony na dzień 4-go października w Kopenhadze. Jesteśmy też pewni, że nasz nowy konkurs na odgadnięcie wyniku tego spotkania, spotka się ze szczególnym poparciem szerokich rzesz sportowców.

Po ostatnim remisie z Niemcami nabraliśmy znowu nieco otuchy, że doskonała postawa piłkarzy na Olimpiadzie nie przeminęła bezpowrotnie. Chcemy przez to powiedzieć, iż do rozprawy duńskiej stajemy jednak

z szansami na sukces,

a typowanie wyniku polegać musi nie tylko na określeniu liczby straconych przez nas w Kopenhadze bramek.

Kto wygra, jest sprawą otwartą! Pytanie to stanowi główny punkt naszego konkursu.

Odkładając rozpatrzenie sytuacji sportowej do następnych numerów dziś chcemy tylko przypomnieć, że pierwszy mecz z Danią rozegrała Polska również w Kopenhadze w 1934 (maj) i po wspaniałej grze naszego ataku (!) uległa 2:4. Bohaterem spotkania był, podobnie jak przed paroma dniami z Niemcami, lewoskrzydłowy Wodarz.

Warunki obecnego konkursu są podobne do wszystkich poprzednich. Uczestnicy winni wypełnić kupon wycięty z naszego pisma i nadesłać go, najlepiej naklejając na pocztówce, p. adresem redakcji

Przegląd Sportowy
Warszawa, Marszałkowska 3-5.

Kupony nadsyłane w Kopertach zamkniętych, winny być opatrzone napisem: Konkurs Polska — Dania.

Żadne opłaty nie obowiązują!

Nagrody, których wykaz podamy niebawem, zdobyć mogą wszyscy uczestnicy konkursu, którzy wypełnią zasadnicze warunki i... odpowiedzą trafnie na pytania konkursu.

Termin nadsyłania odpowiedzi upłynie w dniu 3 października.

KONKURS
PRZEGLĄDU SPORTOWEGO

1) Kto wygra mecz piłkarski w Kopenhadze?

POLSKA DANIA

niepotrzebne skreślić

2) Wynik ogólny ....

3) Do przerwy .... *dla* ....

4) Pierwszą bramkę strzeliła

POLSKA DANIA

niepotrzebne skreślić

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Sezon się zbliża — temperatura wzrasta

Rogalski definitywnie opuszcza Wartę i jego miejsce w mistrzowskiej drużynie ma zająć obiecujący Frankowski. Rogalski będzie w przyszłości walczył dla barw Sokoła, gdzie już trenuje pod okiem Majchrzyckiego.

Warta postanowiła nie wydawać mu zwolnienia i obecnie, kiedy już obowiązują obostrzenia przy zmianie barw klubowych, sprawa oprze się przede wszystkim o okręgowy związek poznański i jest mała nadzieja, aby świetny piórkowiec mógł wystąpić w ringu wcześniej, niż za pół roku. Warta postanowiła również pod żadnym pozorem nie wydawać zwolnienia Sobkowiakowi, którego przejście z jednego okręgu do drugiego (w odróżnieniu od przejścia z klubu do klubu w tym samym okręgu) musi posiadać dodatkowo zezwolenie PZB.

Warta ma jechać 1 października na 3 mecze do Norwegii, zaproszona tam przez Oslo Athletic Club, który w tym czasie obchodzi jubileusz. Wyjazd w tej chwili jest jeszcze aktualny, ale zdaje się, że nie dojdzie do skutku, Warta nie dysponuje bowiem pełnowartościową ósemką.

Trener Szydło ma pono niebawem wrócić do Warty, z którą rozstał się zresztą w zgodzie. Kwestia powrotu jest uzależniona od akceptacji warunków.

Budapesti Vasutas Sport Club, drużyna zwycięzcy olimpijskiego z Los Angelos Enekesa pragnie walczyć w Polsce i stawia względnie skromne wymagania. Ósemkę węgierską tworzą w kolejności wag: Enekes II, Bondi, Enekes I, Fisch, Bene, Varga, Farkas I i Nagy, czwarty na turnieju olimpijskim w Berlinie wśród najcięższych i kandydat na reprezentanta Europy na mecz z Ameryką. Terminy odpowiadające Węgrom: od 17 października do końca listopada. Kluby polskie, które reflektują na BVSC, mogą się zwrócić po szczegóły warunków do ŁOZB—Łódź, Ogrodowa 17.

Majchrzycki z zapałem trenuje. Za dwa tygodnie kończy się jego roczna dyskwalifikacja (4 października), a nowy zarząd PZB przyobiecał przedterminową amnestję. Pierwszy start poznańczyka w barwach Sokoła oczekiwany jest w kołach pięściarskich z wielkim zainteresowaniem. Majchrzycki był zawsze wzorem solidności treningowej i jeżeli dziś, mając 30-ci lat, decyduje się na „come - back", musi być pewnym swej formy i klasy.

Warta — dziesięciokrotny drużynowy mistrz Polski po stracie Majchrzyckiego, Sobkowiaka, Rogalskiego, Piłata i zażegnanej ucieczce Kozłołka (naturalnie do klubu fabrycznego stołecznego) zaczyna się sama oglądać za zawodnikami obcymi. Do Warty przychodzi Choma (!) i obecnie czynione są starania o zwolnienie dla zielonych.

Reprezentacja Stuttgartu ma walczyć w pierwszych dniach grudnia w Warszawie, Łodzi i na Śląsku. W rachubę wchodzą kolejne terminy: 6, 8 i 9 grudnia. Stuttgart reprezentuje bardzo silny ośrodek boksu niemieckiego — Wirtembergię; w ub. sezonie miał do zanotowania kilka wartościowych sukcesów.

Dzień PZB. będzie miał w przyszłości inny niż dotąd charakter. Miast spotkań międzymiastowych kapitan związkowy ma kojarzyć interesujące, a tym samym gwarantujące większe powodzenie finansowe, pary z różnych okręgów.

PZB spodziewa się w nadchodzącym sezonie szeregu spotkań międzypaństwowych z Finladią, Danią, Szwajcarią, Austrią, Belgią, Norwegią i Niemcami. Czy mamy przypominać, co PZB obiecywał w latach ubiegłych.

Mecz bokserski CWS — Czechowice rozegrany zostanie w niedzielę, dn. 20 b. m. o godz. 12 w sali teatru Nowości.

Walczyć będą następujące pary: (od muszej) Wieczorek (CWS) — Łuniewski (Cz); Lipiński (CWS) — Miller (Cz); Orlicz (CWS) — Wiśniewski (Cz); Brzóska (CWS) — Gradkowski (Cz); Całka (CWS) — Kupiec (Cz); Stecki (CWS) — Archacki (Cz); Łagiewski (CWS) — Hiss (Cz).

Sokół i Warta spotykają się w sobotę wieczorem w walce o mistrzostwo klasy A w boksie.

Do przeniesienia siedziby PZB z Poznania, potrzebna była statutowa większość głosów. Ogółem głosów było 252: Wilno miało 10, Pomorze —17, Lublin — 18, Kraków — 21, Lwów — 27, Warszawa — 28, Śląsk — 34, Łódź — 35 i Poznań — 62 (!)

Większość statutowa wynosiła 168 głosów, tak, że wystarczyło Poznaniowi zblokować się choćby tylko ze Lwowem, aby mieć 89 głosów i obalić większość statutową, dwóch trzecich głosów.

Przy obecnym, nowym regulaminie, nie może już powstać tak szalona różnica w układzie sił, a, sądząc z ruchliwości klubów stołecznych, najwięcej głosów zarobi Warszawa; nie zmienia to jednak faktu, że o większość przy przeniesieniu siedziby z Poznania będzie w dalszym ciągu równie trudno jak dotąd.

A. Reksza

K. O.

w przedziwnych odmianach

Pisałem już o t. zw. „królach nokautu", oraz o przyczynach i skutkach tego błogostanu, który nazywamy w skrócie „k. o.". Dziś pomówimy o samym wyliczeniu, wyciągając z historii ringu najbardziej oryginalne okoliczności, towarzyszące zwycięstwom i porażkom przez nokaut.

Więc najpierw o walce, w której zadano w sumie, obustronnie, cztery k. o.! Mitchell — Budd, kilkanaście lat temu w Cincinati. Już w pierwszej rundzie Budd powalił przeciwnika na deski i kiedy na „9" zabrzmiał gong, sekundanci zanieśli Mitchella nieprzytomnego na krzesło. Ocucono go podczas przerwy i walczył dalej. W kilka minut później znów został znokautowany i na „9" znów uratował go gong. Sekundanci ponownie otrzeźwili go, po to tylko, aby w następnym starciu jeszcze raz powtórzyła się ta sama historia!

Publiczność ryczała z zachwytu, a biedny Budd trząsł się ze złości. Trzy razy spóźnił się o sekundę, trzy razy znokautował partnera, a mimo to walka była nieskończona. Najzabawniejsze jest to, że skończyła się w sposób zupełnie nieoczekiwany. Oto Mitchell, trzykrotnie uratowany szczęśliwie przed wyliczeniem, wyzbył się wreszcie całego respektu, jaki czuł do przeciwnika na początku walki. Uświadomił sobie, że jest wytrzymalszy niż mu się zdawało i że ma jeszcze szansę. W 8 rundzie skoczył jak tygrys i rozciągnął Budda jednym ciosem!

Pisałem kiedyś o innym meczu, w którym również zadano cztery k. o., ale tu wchodziły w grę „siły wyższe". W irlandzkim klubie, Irlandczyk time-keeper nie pozwalał w żaden sposób wyliczyć Irlandczyka Flanagana, waląc ordynarnie w gong, kiedy jego rodak padał jak kłoda pod ciosami niejakiego Pete Powersa. Pete zrozumiał, że nie znokautuje Flanagana, dopóki nie załatwi się z time-keeperem i, gdy poraz czwarty rzucił przeciwnika w dół, grzmotnął równocześnie w czaszkę mierzącego czas, który siedział tuż przy platformie. Powstało zamieszanie, nie było komu uderzyć w gong i sędzia, chcąc nie chcąc, musiał wreszcie wyliczyć Flanagana. Jeśli dodamy — nokaut time-keepera, dzielny Pete Powers zadał w jednej walce nie cztery, a nawet pięć k. o.!

Teraz o dwu spotkaniach, w których sędziowie nie uznali k. o. zadanych championom. Mistrz świata wagi lekkiej Ad Wolgast walczył z meksykaninem Joe Rivers i w pewnej chwili obai, równocześnie, poczęstowali się ciosami w tułów. Obaj też padli i nie mogli powstać. „Dziki kot" Wolgast był takim ulubieńcem publiczności i tak murowanym faworytem, że sędzia po chwili namysłu podniósł go, oparł o sznury i.. wyliczył Riversa! Długo kłócono się w całych Stanach o ten fantastyczny werdykt, ale nie zmieniono go i Joe Rivers ma do dziś zanotowaną w swoim rekordzie porażkę przez k. o. z Ad Wolgastem.

Nie uznano również k. o., który dostał słynny i wielki mistrz świata wagi piórkowej Abe Atell od niejakiego Tony Bendera. Bender należał coprawda do wyższej kategorii, był to mecz „overweight", ale na decyzji sędziów zaważyły inne względy. Historia zdarzyła się w Elmer's Club w New Yorku. Był to mały klubik, znajdujący się w ciężkiej sytuacji finansowej, a jego kierownik Elmer serdecznie przyjaźnił się z Atellem. Champion zgodził się na walkę w klubie przyjaciela, chcąc mu przyjść z pomocą materjalną. Zgodził się walczyć z Benderem za drobne honorarjum Przeciwnik okazał się niezwykle silnym chłopcem i najprawidłowiej w świecie znokautował mistrza świata! Sędzia nie chciał liczyć. W krótkim przemówieniu do publiczności wytłumaczył, że nie może zrobić krzywdy znakomitemu pięściarzowi, który zrobił wielki zaszczyt klubowi, przystając na tę walkę prawie zadarmo, a dostał k. o. zupełnie przypadkowo. Bender znalazł się, jak gentleman. Uznał perswazje arbitra. Championa doprowadzono do przytomności i skończył on walkę w tylu rundach ile obiecywał program. Figuruje ona w rekordach jako „nodecision"

Mówi się o nokautach kupowanych, a przynajmniej podejrzewa się takie sztuczki. Ostatnio tłumaczono sobie w ten sposób sensacyjną porażkę Louisa ze Schmelingiem. Przekupstwa w boksie, zwłaszcza jeśli idzie o klasowych i wziętych pięściarzy, to naogół rzecz rzadka. Dobremu bokserowi nie opłaci się brać pieniędzy za przegraną, kiedy każde poważne zwycięstwo podnosi jego zarobki.

Ale warto, żebyście wiedzieli kto pierwszy w dziejach nowożytnego pięściarstwa „podłożył się" za forsę i ile to kosztowało. Był to angielski champion Jem Ward. Za 100 funtów wyciągnął on uprzejmie szczękę do nokautu w walce, stoczonej z Bill Abbottem, w r. 1822. To jest pierwsze stwierdzone oficjalnie przekupstwo w boksie. Data ta zasługuje na zapamiętanie jeszcze z innego powodu, mianowicie w kilka dni po meczu Ward — Abbott powstała pierwsza komisja bokserska „Pugilistic Society of England", która zdyskwalifikowała Warda na okres trzyletni. (c. d. n.)

Inż. Jerzy Grabowski

Ofenzywa? Defenzywa? Nie, dobra gra!

Błędy schematu taktycznego na meczu Polska - Niemcy

Każdy prawie wielki mecz piłkarski wywołuje przy analizie dyskusję czy system stosowany przez daną drużynę był właściwy i co by to było, gdyby zagrać systemem innym..

Ponieważ tak się szczęśliwie złożyło, że niedzielne zawody Polska — Niemcy przyniosły wynik neutralny 1:1 — po klęsce belgradzkiej — zadawalający naogół naszą opinię krajową, uważamy moment ten za stosowny, aby bez namiętności raz jeszcze powrócić do odwiecznego problemu taktyki gry w piłkę nożną.

BEZPŁODNE DYSKUSJE

Wbrew jednak akademikom piłkarskim, którzy rozpatrują zawzięcie nigdy niemożliwe do stwierdzenia zagadnienia — co by to było, gdyby... — pragniemy do tego frapującego tematu podejść jak najprościej i jak najbardziej życiowo.

Przedewszystkiem mamy wrażenie, że tak jak zwolennicy taktyki defensywnej każde zwycięstwo drużyny grającej tym systemem przypisują wyłącznie właśnie tylko systemowi, tak z drugiej strony zwolennicy gry ofensywnej za kardynalny powód każdej porażki uważają stosowanie niewłaściwej taktyki obronnej.

To też, choć zdajemy sobie sprawę, że za chwilę oba te wrogie obozy zjednoczą się we wspólnej pogardzie dla naszych twierdzeń, pozwolimy sobie powiedzieć, że generalnie biorąc... żaden z nich nie posiada istotnej racji.

Dlaczego? Odpowiedź nasza brzmi następująco: na przebieg gry i w rezultacie na jej rezultat składa się cały szereg czynników, z których jednym tylko i to równorzędnym z całym szeregiem innych jest taktyka.. Weźmy przykłady negatywne, które może bardziej obrazowo niż inne zilustrują nasze twierdzenie. A więc — bez względu na taktykę defenzywną czy ofenzywną — co pomoże najlepsze jej wpojenie w graczy i opanowanie z chwilą gdy nie poparte zostanie to odpowiednią dozą umiejętności technicznych.

A na co się przyda wspaniałe zmontowanie taktyczne drużyny, gdy w pewnym momencie wskutek braku kondycji, gracze będą tylko wiedzieli gdzie powinni się znajdować, ale nie będą już mieli sił aby się tam znaleźć istotnie.

Prostym stąd wnioskiem jest że obok taktyki zjawiają się już dwa co najmniej równorzędne czynniki: technika i kondycja.

ELEMENTY GRY DOSKONAŁEJ.

Ale w doskonałej piłce nożnej ten zasadniczy tercet musi być jeszcze poparty całym szeregiem czynników aczkolwiek podrzędnych, lecz jakże często nawet decydujących. Wymienimy tu choćby odpowiedni nastrój psychiczny całej drużyny, szczęście względnie pech, postawa publiczności, boisko, pogoda i t. d. i t. d.

Dlatego też naszym zdaniem tak zwana taktyka mieści w sobie dużo więcej niż o tem się mówi i pisze.

Taktyka, to przede wszystkim poprowadzenie gry w sposób najmniej odpowiadający przeciwnikowi. I dlatego taktyka nie może być szablonowa, tak samo jak gracze muszą się wystrzegać schematów w swych zagraniach indywidualnych i winni stale wysilać się w celu zaskoczenia przeciwnika.

WCZORAJ I DZIŚ.

Jeśli chodzi o drużynę polską, znajduje się ona naszym zdaniem w pierwszym dopiero stadium doskonałości taktycznej. Stadium, w którym zmusiło się ją do grania wogóle jakimkolwiek systemem. Bo dotychczas, niestety nie można było tego naogół powiedzieć ani o naszych zespołach klubowych, ani tym bardziej o reprezentacjach.

Na boisko wychodziło się wtedy, mimo przedmeczowych pogadanek z tym żeby grać „jak się złoży". Tak samo uważamy, że „taktyka" np. Pogoni z lat jej rzeczywiście wielkiej świetności polegała na wspaniałych walorach indywidualnych słynnej linii napadu, który tyle umiał i miał taki zapas sił, iż automatycznie stworzył „taktykę" gry par excelence ofenzywnej.

Dziś jest już inaczej. Drużyna polska jest świadoma tego co robi jako całość, tak jak świadomy jest tego każdy jej gracz indywidualnie. Krótko mówiąc w meczach zarówno olimpijskich jak i w ostatnim z Niemcami przestaliśmy być wreszcie zbieraniną 11-tu graczy, a staliśmy się zespołem w całym słowa tego znaczeniu.

Jest to jednak, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, pierwsze dopiero stadium owej zespołowości, stadium w którym góruje szablon, w którym brak jest elastyczności.

BŁĘDY NASZEJ TAKTYKI.

Weźmy przykłady realne. Mecz z Austrią w Berlinie, jeśli chodzi o taktykę, przegraliśmy dlatego, że daliśmy się przeciwnikowi uśpić, że dostosowaliśmy się do ich zwolnionego tempa. Słowem Austriacy pobili nas taktycznie, gdyż potrafili znaleźć system gry najmniej odpowiadający gustom naszej drużyny.

Tymczasem i Węgrzy i Anglicy zagrali taktycznie źle. Ich szybkość i ostrość odpowiadała temperamentowi Polaków, którzy byli jak niedoskonały, ale już zaawansowany tenisista, co nie potrafi jeszcze sam dać silnej piłki, ale wali zabójcze bomby, odbijając tylko ostre piłki przeciwnika. Austriacy zagrali lobami i... pokonali nas.

Jak wyglądała taktyka drużyny polskiej z Niemcami? Pierwszym błędem było przejęcie odpowiadającej przeciwnikowi gry górą, drugim — zasklepienie się w schemacie absolutnej defenzywy przez polską pomoc nawet w czasie generalnego naszego natarcia na bramkę niemiecką w drugiej połowie meczu. I tu właśnie objawił się w pełni ów brak elastyczności, brak dość silnej indywidualności którą zespół polski potrafiłby narzucić przeciwnikowi.

USTERKI NIEMCÓW.

Jeśli chodzi o Niemców, to ich taktyka też nie zdała w pełni egzaminu. Przede wszystkim przeliczyli swe siły fizyczne, zarwali początkowo zbyt silne tempo, aby w drugiej połowie wpaść w bardzo ostry, długi i niebezpieczny kryzys.

CZYNNIK DECYDUJĄCY WYCZYN INDYWIDUALNY.

Po drugie w drużynie ich raził brak wielkich indywidualności. Bo przecież przy stosowanej przez obie strony taktyce gry defenzywnej bramka może paść — wykluczając błędy właśnie taktyczne — tylko w jeden sposób: dzięki końcowemu wyczynowi indywidualnemu jakiegoś gracza.

Mamy tego przykład: Wodarz był tuż przed strzałem przykładnie kryty przez prawego obrońcę: a więc zadanie taktyczne obrony niemieckiej zostało spełnione.

Ale bramka padła tylko dzięki wysiłkowi czysto indywidualnemu naszego lewoskrzydłowego, który potrafił zmylić na ułamek sekundy swego opiekuna i dojść do zwycięskiego strzału.

Jak zatem widzimy — obok trzech warunków kardynalnych dobrej gry i taktyki, techniki i kondycji zjawia sie jeszcze i czwarty: walory indywidualne graczy.

I trzeba powiedzieć wprost że jeśli chodzi o suchy wynik cyfrowy jest to czynnik niewątpliwie decydujący. Jak bowiem jeden błąd bramkarza czy obrońcy powoduje utratę bramki (wyczyn indwidualny ujemny), tak jeden zryw pod bramką czy udany strzał decyduje o sukcesie.

To się nie może powtórzyć

Specjalne refleksje nasuwają sprawy organizacyjne meczu Niemcy — Polska.

Już dwa lata temu widoczne było, że 30 tysięcy osób z trudem mieści się na rozbudowanym (ad hoc) do granic logicznej możliwości—stadionie W. P. Jak meldunki doniosły, w roku bieżącym na mecz patrzyło ponad 40 tysięcy widzów!..

Właściwie określenie — patrzyło (czy oglądało) — jest nieścisłe. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że obecność na ostatnim meczu nie dla wszystkich była równoznaczna z okazją obserwowania walki. Stało się to z tej prostej przyczyny, że jedni widzowie zasłaniali drugim, skutkiem braku określonych miejsc, chociaż... sprzedano na nie bilety!

Zbliżamy się do sedna zagadnienia, które najwłaściwiej i najprościej ująć można jak następuje:

nie wolno organizatorom przekroczyć w sprzedaży tej liczby miejsc, która gwarantuje nabywcom oglądanie imprezy i... bezpieczeństwo osobiste!

Nie wiemy jakimi przesłankami kierował się PZPN., ale żadne jednorazowe względy materialne nie mogą tu mieć większego ciężaru gatunkowego. Propagandowo sport tylko traci na tym, jeżeli kilka tysięcy widzów wyjdzie ze stadionu podeptanych, zduszonych, obrzuconych śmieciami i t. d., a poza tym z uczuciem żalu do organizatorów, że nie widzieli dobrze zawodów!

Mamy nadzieję, że przykre incydenty z meczu Polska — Niemcy nie powtórzą się już więcej, przy okazji podobnych zawodów. Wymaga tego zarówno autorytet PZPN., jak i dobrze zrozumiana propaganda sportu piłkarskiego, który — niestety — ciągle jeszcze uważany jest w pewnych kołach, jako „kopanina i bijatyka".

Te pojęcia można zmienić tylko wtedy, jeżeli oprawa przedewszystkiem międzypańswowych zawodów, będzie odpowiadać ich powadze.

Naprzód, do ataku!

Reforma systemu defenzywy - palącą koniecznością

Remisowy wynik naszych piłkarzy z Niemcami i pierwszy po trzech meczach międzypaństwowych zdobyty na nich punkt ma inne zupełnie znaczenie na froncie zewnętrznym, a inne na odcinku ściśle fachowej, wewnętrznej polityki naszych władz piłkarskich.

Na eksport wynik remisowy z Niemcami — potęgą środkowej Europy, jest wynikiem bardzo dobrym, propagandowo podnosi znów wartość naszego footbalu i rehabilituje go po porażce belgradzkiej, podnosi prestiż sportu w oczach niesportowego społeczeństwa.

Zupełnie jednak inne wnioski musi wyciągać z tego wyniku Polski Związek Piłki Nożnej. Jemu nie wolno się entuzjazmować „świetnością" wyniku, nie wolno sztucznie wywyższać klasy przeciwników, a co za tem idzie klasy polskiej piłki nożnej.

Drużyna niemiecka nie była zespołem wybitnych indywidualności. Chociaż pewne sfery usiłują twierdzeniu temu się przeciwstawić, stanowczo raz jeszcze twierdzimy na podstawie obserwacyj *wszystkich dotychczasowych spotkań polsko-niemieckich*, że ta drużyna, która walczyła z nami w niedzielę w Warszawie, była słabsza od zespołów z Berlina, Warszawy z roku 1934 i Wrocławia.

Footbal niemiecki przeżywa zdecydowany kryzys. System stosowany z przesadnym szablonem doznał przykrej porażki w Anglii, gdzie pokazano Niemcom, że każdy system jest dobry, ale zależy od interpretacji, że Anglicy system „W" natchnęli indywidualnymi talentami i zdolnością. Katastrofa na Olimpiadzie nie była przypadkową.

Niemcy nie mają drużyny. Drużyna, która była w Warszawie, jest bowiem jednak najlepszą reprezentacją niemiecką (zwłaszcza, że grający w tym samym czasie na meczu FC Nurnberg — Schalke 04 Scepan był najsłabszym graczem) i na lepszą Niemców w tej chwili nie stać.

A jak wygląda porównanie drużyny niemieckiej z grą Admiry, tego już chyba opisywać nie trzeba.

Nie odmawiamy jednak Niemcom ich istotnych wartości. Mają graczy twardych, wyszkolonych technicznie, szybkich, przygotowanych do ciężkich bojów, mają przeciętny poziom znacznie wyższy od naszego, mają ogromny rezerwuar graczy, i pod tym względem biją nas o dwie głowy. Ale w chwili bieżącej przeżywają kryzys zbyt wyraźny, aby wynik remisowy z nimi uważać za pełnowartościowy sukces.

Nigdy jeszcze drużyna polska nie miała tylu sytuacyj podbramkowych, co w Warszawie w niedzielę. Po raz pierwszy, co zresztą należy zaliczyć na najważniejszy plus niedzielnego spotkania, pobiliśmy Niemców kondycją, wytrzymaliśmy lepiej od nich tem po meczu.

Co mamy więcej naszej drużynie do zarzucenia? Słabą grę ataku. Gdyby w piątce naszych napastników był jeszcze jeden Wodarz, zwycięstwo Polski byłoby pewne.

Czy jednak atak był wadliwie zestawiony? Też nie. Znaleźli się w nim gracze w danej chwili najlepsi. God grał przecież wszystkie mecze poprzednie doskonale, u Szerfkego sygnalizowano wprawdzie już pewien spadek formy, Matyas był dobry. Niestety akurat na meczu niedzielnym wszyscy obniżyli w wyraźny sposób swe loty. Nie wiemy narazie, czy był to akurat jeden słaby mecz, czy też zaczyna się poprostu u każdego z nich okres słabszej formy, co po długim i pracowitym sezonie jest zupełnie możliwe i usprawiedliwione. Kryzys taki zaczął już przeżywać Peterek i był on w ostatnich spotkaniach tak wyraźny, że zdecydowano się na usunięcie Peterka z reprezentacji.

Czy należy wobec tego wyciągać już daleko idące wnioski na mecz z Danią, 4 października w Kopenhadze i przeprowadzać gruntowną zmianę w składzie ataku?

Naszym zdaniem, nie. Dwie niedziele meczów ligowych, jakie nas dzielą od meczu z Danią powinny dostatecznie wyjaśnić sytuację i wykazać, czy trójna naszych napastników powróciła do formy. Nie trzeba lekceważyć Smoczka, który pasuje do gry i Szerfkego i Matyasa. W każdym razie skłonni jesteśmy twierdzić, że ostatnio zwyciężyła jednak koncepcja ataku kombinującego, złożonego z dobrych techników, tak samo, jak przegrała ostatecznie koncepcja powrotu do dawnego, normalnego systemu gry, opartego na wzorach austriackich.

Powtarzaliśmy już przy każdej okazji, że nie można stwarzać innego systemu dla reprezentacji, zostawiając wolną rękę klubom, które bądź z przyzwyczajenia, bądź też dzięki nauce trenerów, jakich angażują, hołdują stylowi zupełnie innemu. Ostatnie mecze były najlepszym dowodem, jak źle wychodzimy na tym przesadnym trzymaniu się defensywy. Na szybkich, ostro grających Jugosłowian system ten okazał się zupełnie nieskuteczny. Z Łotyszami w momencie największej naszej przewagi — trzymano się też uparcie tyłów i omal nie przegraliśmy.

A z Niemcami? Zawinił wprawdzie atak, który mało strzelał, ale ten atak nie miał oparcia o pomoc, która ograniczyła się tylko do defensywy. Maniera trzymania się tyłu przez Wasiewicza sprawia, że, aczkolwiek pomaga on bardzo defensywie, zatracił zupełnie zdolności gry ofensywnej i od dawna już atak polski nie ma z niego żadnej pociechy.

Jakże inną rolę spełniała pomoc polska na pierwszym meczu w Berlinie, w składzie: Kotlarczykowie i Mysiak! Każdy z nich świetnie wówczas rozbijał ataki przeciwnika i był jednocześnie konstruktorem akcyj własnej drużyny.

Przy przesadnem stosowaniu takiego systemu, jak dzisiaj, trzeba mieć graczy tak wyszkolonych, jak Niemcy i to zresztą jest nieraz za mało. Trzeba mieć bowiem łączników o żelaznym zdrowiu, lotnych i szybkich, którzy spełnią rolę środkowego pomocnika. Takiego łącznika mieli Niemcy w Szepanie, nie mieli go już w drużynie niedzielnej i odrazu wyszło to na jaw.

Nasi łącznicy Matyas i God powinni się byli więcej cofać, ale z góry już możemy powiedzieć, że nie łatwo znajdziemy w Polsce łącznika, któryby wziął na swe barki tak poważne zadanie gry, bez ofensywnego środkowego pomocnika.

Łącznicy cofają się zawsze! to jest zasada stara i konieczna przy każdym systemie. Tak stara, jak zasada: najlepszą obroną jest napad.

To są najważniejsze wnioski z ostatnich meczów naszej reprezentacji które pozwalamy sobie raz jeszcze teraz przypomnieć, aby władze piłkarskie zachłysnąwszy się dobrym wynikiem z Niemcami, nie odsunęły przypadkiem na później rozstrzygnięcia przyszłej linii rozwojowej piłkarstwa polskiego.

GRYBY MARTYNA BYŁ BRAMKARZEM

zasłoniłby chyba swą osobą całą bramkę!

CZY WOLNO MI SIĘ CIESZYĆ?

pyta się Wodarz, zdobywca bramki niemieckiej.

MAKABI PROWADZI W KRAKOWSKIEJ KLASIE A

Tegoroczne mistrzostwa klasy A w Krakowie (kolejka jesienno-wiosenna) przyniosły kilka niespodzianek. Najważniejszą z nich jest ostra gra drużyn, która zakończyła się przykrymi incydentami. Na meczu Garbarnia — Makabi złamał nogę pomocnik Makabi Künstler, na meczu Wawel — Podgórze doznał poważnej kontuzji nosa Kasina z Podgórza. Byłoby pożądane, aby Wydział Gier wkroczył natychmiast, gdyż w przeciwnym razie może to doprowadzić do fatalnych następstw. Kolejność w chwili obecnej jest następująca:

Makabi	3	6	10:2
Fablok (Chrzanów	3	5	6:2
Podgórze	3	4	6:4
Wisła	3	4	10:8
Unia	2	2	7:5
Nadwiślan	3	2	4:5
Korona	3	2	4:5
Krowodrza	2	2	3:6
Garbarnia	3	2	4:9
Grzegórzecki	1	1	0:0
Olsza	3	1	4:7
Wawel	3	1	2:6

Jak z tabeli wynika, nie wszystkie kluby rozpoczęły już rozgrywki. Brak więc jeszcze Zwierzynieckiego, Cracovii i zwycięzcy finału klasy B. Wyłoni go mecz Tarnovia — Strzelec (Chełmek).

Niedzielny mecz piłkarski Polska — Niemcy wzbudził w Poznaniu przykre refleksje. Przypomniano sobie, że zawody te miały się odbyć w Poznaniu, lecz niestety, walący się stadion zamiary te uniemożliwił.

Na zaproszenie I. F. C. (Katowice), który ostatecznie utrzymał się w klasie A, przybywa w nadchodzącą niedzielę na Śląsk znany niemiecki zespół piłkarski. D. F. C. „Guts-Muts" (Drezno).

Zadowoleni z remisu bo mogli przegrać

Prasa niemiecka o meczu z Polską

Najazd dziennikarzy niemieckich na Warszawę nie pozostał bez echa. Zamiast stereotypowych sprawozdań oficjalnej agencji znajdujemy niemal wszędzie oryginalne telefony. Nietylko pisma berlińskie, ale lipskie, drezdeńskie, monachijskie, a zwłaszcza zachodnio - niemieckie, skąd rekrutowali się wszyscy gracze (poza Kitzingerem) zajmują się wyczerpująco meczem polsko - niemieckim.

Naogół wszyscy zgodnie stwierdzają — „Polska była nadspodziewanie groźna; przegrana z Jugosławią była chwilowem potknięciem się. Graliśmy może trochę gorzej niż na Olimpiadzie ale też bardzo dobrze. I (co najważniejsze) powinniśmy byli wygrać, a Niemcy remis zawdzięczają szczęściu. Pod tym względem dziennikarze niemieccy są jednomyślni, tak samo, jak jednomyślnie podkreślają bałaganik organizacyjny, obiektywizm publiczności, bezbłędność sędziego i serdeczną atmosferę meczu. Niejednomyślni są tylko w ocenie gry i strzelców bramek. Gdy jedni twierdzą, że Niemcy mieli przewagę w pierwszej połowie, drudzy uznają, że byli lepsi w drugiej. Gdy jedni uznają za strzelców Wodarza i Hohmana, inni — Goda i Eulera.

Pretensje mają przede wszystkim do pomocnika Mehla, który nie umiał powstrzymywać lewej strony polskiego ataku, wślad za czym nastąpiło przeciążenie obrońcy Janesa i jego słaba gra w II połowie. Cała pomoc i obrona załamała się wogóle pod naporem przyspieszonego tempa gry Polaków po przerwie. Przed przerwą Niemcy umieli jeszcze maskować swe luki.

Na wysokości zadania stanął tylko bramkarz Buchloh, obrońca Münzenberg, pomocnik Kitzinger (tak twierdzi cała prasa Niemiec Południowych).

W ataku podobał się skrzydłowy Elbern i środkowy Hohman; ale spójność ich przerwał Gauchel który po przerwie opadł na siłach. Eulerowi i Guntherowi brakło rutyny międzynarodowej.

W konkluzji taka Fussball Woche stwierdza, że była to silna, ale nie najsilniejsza drużyna niemiecka.

A teraz szereg tytułów, które najlepiej oddają nastrój sprawozdań.

„Rozczarowanie w Warszawie" (Westphaelische Landeszeitung) — „Nie wiele brakowało, żeby się nie udało. Niespodzianka: Mehl i Gauchel zawodzą. Kitzinger, jedyny Niemiec z Południa najlepszym graczem" (Fussball Woche). — „Remis po wyrównanej walce — entuzjazm 40.000 widzów (Berliner Boersen Zeitung). — „Jedenastka niemiecka wywalczyła z Polską tylko remis" (Berliner Tageblatt). — „Wyrównana walka' (Voelkischer Beobachter). — „Polska niespodziewanie silna Nowo zestawiona drużyna niemiecka osiągnęła w Warszawie z najsilniejszą reprezentacją niemiecką honorowy remis" (Angriff). — ‚Jedenastka niemiecka znalazła godnego przeciwnika" (Lokal Anzeiger).—„W czwartym spotkaniu wystarczyło tylko na 1:1" (Deutsche Allgemeine Zeitung). — „Polska jednak jest silnym przeciwnikiem" (B. Z. am Mittag).

A teraz parę krótkich oryginalniejszych cytat z poszczególnych dzienników.

Frankfurter Zeitung: „Zwyciężyć „11" polską na własnym boisku, jest bardzo ciężko, należy ona bowiem pod względem technicznym i taktycznym do czołowych drużyn piłkarskich na kontynencie, czego nie zmienia nieszczęśliwa porażka z Jugosławią".

Westphaelische Landes Zeitung: „Po słabej walce drużyna niemiecka wywalczyła remis i to z pewną dozą szczęścia. Wynik ten oczywiście nie odpowiada nadziejom niemieckim, zwłaszcza wobec wysokiej przegranej Polski w Białogrodzie".

B. Z. am Mittag: „Z punktu widzenia kultury gry było wiele spotkań w Warszawie, które mogły się mierzyć z meczem niedzielnym. A jeśli chodzi o zmienność i emocje sytuacji meczu takiego nie było".

Fussball Woche podaje bardzo obszerną krytykę spotkania. Zajmuje się głównie drużyną niemiecką. Usprawiedliwia wynik remisowy osłabieniem składu przez brak Soldta na środku pomocy i Lenza w ataku. Zawiedli ponadto nowi gracze, jak Mehl na prawej pomocy, Gauchel w ataku, a najgorzej wypadł prawy obrońca, Janes. Z debiutantów jeden tylko Rodziński zagrał dobrze

Sprawozdawca Fussbal Woche przyznaje, że Niemcy przeżywają od czasu Olimpiady kryzys, skoro nie potrafią znaleźć odpowiednich zastępców swych dotychczasowych reprezentantów. Krytykują również częściowo system gry w reprezentacji, odmienny nieraz od systemu klubowego (dobrze to znamy. Przyp. Red.).

Drużyna polska grała, zdaniem Fussbal-Woche, dobrze, była doskonale przygotowana, postawiła wszystko na kartę losu, chodziło jej bowiem o rehabilitacje po porażce w Belgradzie. To też w takich warunkach drużyna niemiecka musi być z wyniku zadowolona, mogło bowiem być gorzej, a porażka była by ciosem dla niemieckiej piłki nożnej.

Całe sprawozdanie nacechowane jest wielkim pesymizmem o dalsze losy piłkarstwa Rzeszy.

Sprawozdawca poświęca dużo miejsca krytyce organizacji zawodów

Wspaniały stadion Wojska Polskiego przystosowany jest do 25 tys. widzów, a nie do 40 tys. Dlatego na boisku działy się rzeczy dziwne, publiczność rozsiadła się wzdłuż linii, co utrudniało grę i sędzia musiał nawet zarządzić odsunięcie publiczności od linii autowej.

Najgorzej potraktowano prasę niemiecką. Tak, jak serdecznie nas wszystkich przyjmowano poza boiskiem, tak na boisku było bardzo źle. Dano nam miejsca, które jeszcze przed tym zajęła publiczność, a nikt z panów organizatorów nie potrafił nam pomóc. W takich warunkach rola specjalnych wysłanników była bardzo trudna.

Lidove Noviny (Brno) poświęcała sporo miejsca sprawozdaniu z meczu Polska — Niemcy. Czechów interesują specjalnie Niemcy ze względu na zbliżające się spotkanie reprezentacji Rzeszy z Czechosłowacją.

Sprawozdawca L. N. uważa Niemców za zespół lepszy przedewszystkiem technicznie i taktycznie, ale zupełnie bez kondycji. Polacy zremisowali zasłużenie, mogli nawet zwyciężyć, bo potrafili w najważniejszym momencie nadać ton grze.

Ten zespół niemiecki jaki gościł w Warszawie, nie może być groźny dla Czechów, to też niewątpliwie Niemcy sięgną do swoich wypróbowanych reców i nie zechcą dalej eksperymentować, bo drużyna warszawska była wybitnie eksperymentalna.

Niema Miss Olimpia!

Tron najpiękniejszej zawodniczki pusty

W powodzi najrozmaitszych konkurencyj olimpijskich w Berlinie zapomniano najzupełniej o jednej choć niesportowej, ale bodajże najciekawszej. Za taką przynajmniej, uchodziło na poprzednich Olimpiadach współzawodnictwo reprezentantek wszystkich państw o tytuł... „najpiękniejszej z olimpijek".

Pierwszy „moralny" złoty medal królowej piękności przyznano na Olimpiadzie w Amsterdamie. Wówczas młoda, wysmukła kanadajka Ethel Catherwood została okrzyczana jako bezkonkurencyjna „miss Olimpia". Zdobyła ona zresztą poza tym złoty medal (prawdziwy) w skoku wwyż oraz serca tysięcy publiczności, setek zawodników, dziesiątków działaczy, czy dziennikarzy. Królowała!

W Los Angeles, palma pierwszeństwa przypadła Szwedce Ingeborg Sjöstedt. Startowała w skokach z wieży. Czarowała urodą, wdziękiem, humorem. „Miss Olimpia 1932" była więc pupilką Los Angeles. Durzył się w niej nie tylko cichy kontroler stadionu pływackiego, adorował nie tylko prezes komitetu olimpijskiego, obsypywał komplementami niejeden dziennikarz, uznanie dla czaru okazał również i burmistrz Los Angeles — wręczając małej Szwedce specjalny upominek dla gościa z dalekiej północy.

Berlin nie ogłosił „oficjalnie" swej królowej piękności. Tytuł najpiękniejszej z pięknych nie został w bieżącym roku przydzielony. Cóż się stało?

Zbyt wiele było w Berlinie pięknych zawodniczek aby nie narażając się nikomu i nikogo nie zrażając przyznać palmę pierwszeństwa tylko jednej.

Komu przyznać miano „miss Olimpia 1936"? Czy młodej skośnookiej Chince Sau King Young, czy wysokiej Argentynce Jeanette Campbell, wiośnianej Angielce Dorothy Odam, czy skromnej Belgijce Jeanne van Kesterer, wysmukłej Niemce Elfriede Kaun, czy też roześmiałej Marysi Kwaśniewskiej, filuternej Holenderce Willy den Ouden, rozkosznej Amerykance Betty Robinson, jasnowłosej Węgierce Magdzie Lenkey, czy wreszcie tryskającej humorem Wajsównie?

Wiele ich było. Wiele pretendowało do miana najpiękniejszej, wiele podzieliło między sobą powodzenie wśród tysięcznej rzeszy sportowców. Ale żadna nie zdobyła bezwzględnego pierwszeństwa.

(L.)

KTÓRA NAJPIĘKNIEJSZA?
Od góry: Jadwiga Wajsówna, Marysia Kwaśniewska, Betty Robinson, San King Young, Jeann Campbell, Elsa Kaun, Willy den Ouden i Dorothy Adam.

„Vive la Pologne-niech żyje Kepel"

Wioślarz Polski mistrzem Sekwany

Paryż, 14 września.

Wizyta generała Śmigłego-Rydza pozostawiła we Francji głęboką sympatię dla Polski. Przekonaliśmy się o tym wczoraj, gdy Jerzy Kepel z A. Z. S. warszawskiego zdobył mistrzostwo Sekwany.

Po zwycięstwie jego spodziewaliśmy się owacji, ale to cośmy widzieli i słyszeli, przeszło najśmielsze oczekiwania. Jeszcze przed biegiem byliśmy mile zaskoczeni melodiami polskimi, które dzięki kilkunastu głośnikom rozmieszczonym wzdłuż Sekwany, słuchane były z zaciekawieniem przez nieprzeliczone rzesze publiczności.

A gdy po biegu ucichły dźwięki „Jeszcze Polska" i nowy mistrz Sekwany przedefilował przed trybunami, wybuchła burza entuzjazmu, w której okrzyki „Vive la Pologne", mieszały się z wiwatami kolonii polskiej „Niech żyje Kepel — niech żyje nasza Ojczyzna".

To były chwile piękne, to były owacje, jakich jeszcze żaden polski sportowiec nie słyszał we Francji.

Nastrój jest dla nas tak przychylny, że powinniśmy go wyzyskać. To też wszelkimi siłami musimy dążyć, by i w innych gałęziach sportu nawiązać z Francją stosunki.

Przechodząc do strony technicznej wyścigu, żałować należy, że na starcie zabrakło wielokrotnego mistrza Francji Saurin, który niewiadomo z jakich przyczyn (podobno spóźnił się na start), w ostatniej chwili zrezygnował z biegu.

Tak więc wyścig zamienił się właściwie w pojedynek między Keplem i Niemcem Puthem, vice-mistrzem olimpijskim (dwójki podwójne), gdyż Francuz Boizel nie odegrał poważniejszej roli.

Niemiec z miejsca objął prowadzenie, nadając wielkie tempo i odsadzając się odrazu od Polaka o kilka długości. Z każdym jednak metrem różnica ta malała, a na 200 m. przed taśmą wynosiła już tylko jedną długość. I tu dopiero poznaliśmy wartość i świetną taktykę naszego reprezentanta. Wiosłując dotychchczas równo jak maszyna, w momencie tym zwiększył tempo na „32" i jakby pchnięty niewidzialną ręką, minął „bez bólu" Niemca, kończąc przed nim bieg o dwie długości.

Jako pierwszą nagrodę otrzymał cenną wazę z Serwska porcelany, ofiarowaną przez prezydenta Francji Lebruna, wiezie też ze sobą „Challenge" — brązowy posążek „Sokolnika", na którym figurują nazwiska dotychczasowych mistrzów Sekwany.


Kepel w otoczeniu Radcy Skrzyńskiego z Ambasady R. P. (na prawo), prezesa i sekretarza Związku Paryskiego (na lewe) po swym zwycięstwie na Sekwanie.

Zaznaczyć należy, że wyścig ten jest najstarszym wydarzeniem sportu francuskiego, gdyż rozgrywany jest od r. 1853-go, a w tym roku odbył się poraz 68.

Zeszłorocznym zwycięzcą był Szwajcar Studach.

Prasa francuska pełna jest pochwał dla Polaka. Na każdym kroku podkreśla jego wyrobienie sportowe, niezwykłą ambicję i dyscyplinę. Znawcy i fachowcy są nim zachwyceni i rokują mu wielką przyszłość, są jednak zdania, że koniecznie jest mu potrzebny dobry trener, któryby doszlifował jego styl i usunął minimalne zresztą błędy. Polak wart jest tego.

Kepel dzięki pomocy ambasady polskiej wyjeżdża jutro do Amsterdamu, gdzie w bardzo groźnej konkurencji międzynarodowej startować będzie w piątek i w sobotę. Na niedzielę wraca do Francji by wziąć udział w „Mistrzostwie rzek francuskich" w Langy, również w konkurencji międzynarodowej. Tam też da szanse rewanżu Saurinowi.

J. Gryżewski.

Gwiazdy stracone w błoto

czyli plajta boksu czeskiego

Brno, we wrześniu.

Stało się to, co się stać musiało. Czechosłowacki boks zawodowy zbankrutował.

Stosowane przez manażerów praktyki reklamowe okazały się bardzo krótkowzroczne. Jedno spotkanie wyniesionego pod niebiosa pupila z rzeczywiście dobrym pięściarzem zagranicznym, otwierało oczy zaślepionym. Okazywało się, że czeski kandydat na mistrza świata jest zaledwie miernym zawodnikiem. Tak było z Nekolnym, tak też było z Hrabakiem, czy Vildą Jaksem.

Edy Hrabak, skądinąd bardzo zdolny bokser, po przegranej z Ederem przestał istnieć dla opinji. Ze sławy i zarobków nic nie pozostało. Jedynem wspomnieniem jaśniejszych dni, jest... piękna żona, artystka operetkowa Ljuba Hermanowa.

Z Jaksem była historja podobna. Ten dobry znajomy Warszawy (przegrał bowiem tam w meczu międzypaństwowym Polska — CSR z Seweryniakiem), dzięki sprytnym pociągnięciom swego manażera, rosjanina Krasowskiego, doszedł do walki o tytuł mistrza świata z Marcel Thielem. Przegrał sromotnie i Czechosłowacja przestała się nim interesować. Przestał się nim interesować również i manażer.

Skończyło się. Za ostatnie oszczędności usiłował Jaks grać na giełdzie, ale i tu mu się nie powiodło. Stracił wszystko. Staczał się coraz niżej. Rozpoczął wędrówkę po drugorzędnych ringach.

Opinji czeskiej przypomniał się Jaks dość oryginalnie. Oto nie stawił się we Francji na zakontraktowany mecz. Zginął... Prowadzono poszukiwania w Czechosłowacji i Francji — bez rezultatu.

Ale nie długo mógł Jaks siedzieć w ukryciu. Trafiono na ślad. Nitką przewodnią był jego ostatni romans z słynną gwiazdą filmową, Kathy von Naghy, która również znikła z Paryża. A że gwiazda ekranu posiadała w St. Germain pałacyk, poszukano tam Jaksa. Nie znaleziono go, bo właśnie na dzień po zniknięciu obojga z Paryża wrota pałacyku zostały zamknięte na siedem spustów.

Po dwu tygodniach otworzyły się... Jaks wrócił do Pragi.

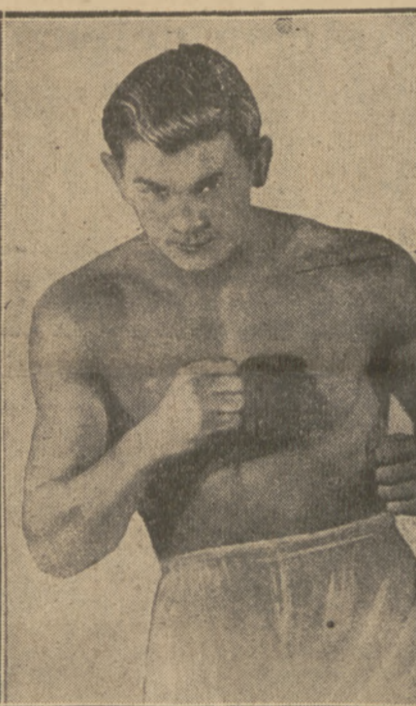
Trzeba było zacząć walczyć o byt. Nie było to łatwe, bo niemal wszystkie drogi były zamknięte. Pozostała tylko jedna: dorwać się do jakiejś sensacyjnej walki.

Natura przyszła Jaksowi z pomocą. Z dawnego półśredniego wyrósł na dobrą półciężką wagę. Wyzwał więc dotychczasowego mistrza Republiki, Hampachera.

W niedzielę wybrał się Jaks autem na trening. Jechał z przyjacielem w maleńkiem „Aero" po oślizgłej szosie. Tuż za Pragą samochód zderzył się z niewiadomych przyczyn z wielkim autobusem. Towarzysz Jaksa wyszedł cało, a bokser z połamanemi żebrami. Leży w szpitalu.

Zbieg okoliczności, amerykańska reklama czy też...

W Czechosłowacji panuje zwyczaj asekurowania większych imprez przed niepogodą, nieszczęściami i t. d.


VILDA JAKS
pierwsza, do niedawna gwiazda czeskiego boksu zawodowego, uległ wypadkowi samochodowemu, co skończyło się złamaniem żeber

Ze szpitala w Bukareszcie

oskarża Daniel Polski Związek Kolarski

Od inżyniera Zygmunta Daniela, zwycięzcy biegu dokoła Rumunii z roku ubiegłego, dostaliśmy z Bukaresztu list, rzucający ciekawe światło na tegoroczny start naszych kolarzy w wielkim wyścigu szosowym:

„O wyścigu dookoła Rumunii wiedział ZPTK oddawna

Wiedziałem o nim i ja, to też przygotowywałem się doń bardzo starannie wraz z bratem.

Niestety, do ostatniej chwili nie wiedziałem czy pojadę do Bukaresztu. PTK był bowiem zdania, że nie jesteśmy warci, by nas wysłać, no a pieniędzy własnych mieliśmy mało.

Ostatecznie pojechałem, ale już na starcie stanąłem nerwowo zupełnie wyczerpany. Przez dwa dni i dwie noce wychodziłem w Stanisławowie do każdego pociągu bukaresztеńskiego, gdyż z Warszawy miano wyjechać już w środę wieczorem.

Wreszcie złapałem ekspedycję. Naturalnie w ostatniej chwili. Nie spaliśmy zupełnie, a na start w Bukareszcie przyjechaliśmy dosłownie w ostatniej chwili.

Dziś żałuję że startowałem; ale trudno; ciągnie mnie do zawodów; sport z czasem staje się nałogiem

Prześladował nas pech. Najmniej wytrzymałym okazał się Wandor, wycofał się w drugim etapie; potem przyszła kolej na bardzo dobrze jadącego mego brata, który skapitulował z powodu upadku. Duda potłukł się też dotkliwie i wycofał się w Temeszwarze.

Pozostałem sam jeden, skazany na przeprawę nie tylko z zawodnikami ale i kierownikiem ekspedycji, który okazał się zupełnym ignorantem.

Dość powiedzieć, że na starcie go wogóle nie można było znaleźć, a opiekował się nami korespondent Przeglądu Sportowego, inż. Mizunka.

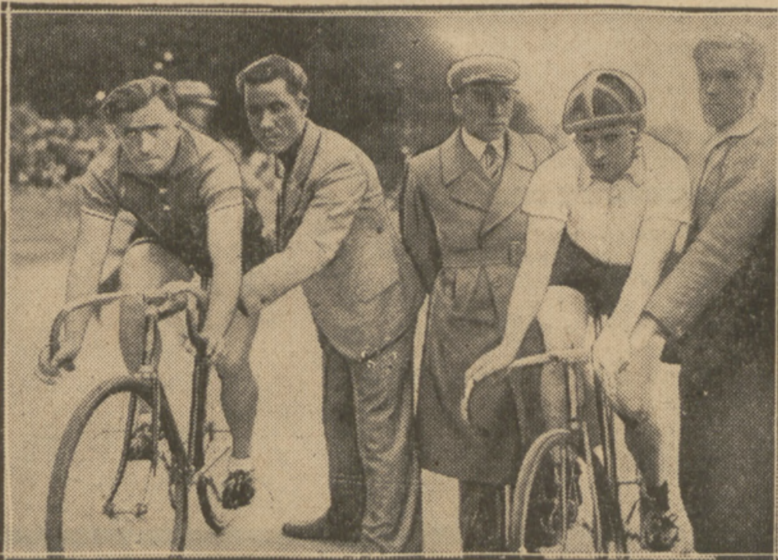
A po tym! Byliśmy jak sieroty, spaliśmy razem ze złodziejami, nie mieliśmy części zapasowych, nie mieliśmy pieniędzy, bo kierownik, p. Czerniak nie chciał się upomnieć o należne nam diety.

Kiedy zwróciłem się doń z zapytaniem, po co on wogóle jedzie, odpowiedział, że ZPTK wysłał go w charakterze obserwatora, aby po tym opowiedział o swych wrażeniach w Warszawie. W przyszłym roku bowiem ma zamiar ZPTK wysłać silną drużynę i... wygrać wyścig. ZPTK bowiem jest zdania, że wyścig dokoła Rumunii to spacer.

A udział elity francuskiej, rumuńskiej, jugosłowiańskiej, niemieckiej, hiszpańskiej węgierskiej, czeskiej? A etapy wygrywane w tempie 38 km na godz.? A trzykrotne pokonanie Karpat — nic związkowi nie mówi o tym „spacerze"!

Ale wróćmy do wyścigu. Przyszedłszy do siebie zacząłem jechać bardzo dobrze; z 43-go miejsca awansowałem na 16-te, pomimo, że jechałem głodny, bez opieki i z pechem.

Nie danym mi było jednak wyścig ukończyć: w 9-tym etapie, jadąc w czołowej grupie zostałem potrącony przez Rumuna Tudose. Upadłem przy szybkości 40 km na godz., po tym widziałem już tylko pochylone nade mną twarze. Znalazłem się w szpitalu w Craiovie, skąd odesłano mnie do Bukaresztu. Mam rozbite kolano, łokieć i lewą łopatkę...


SCHMIDT I EINBRODT
dawni znajomi torów kolarskich, znaleźli się w finale mistrzostw Łodzi.


TRIUMFATOR 5 ETAPÓW
Niemiec Scheller i szef drużyny Schirmer po zwycięstwie w Warsza wie.


NA 10 SEK. PRZED REKORDEM ŚWIATOWYM!
Walasiewiczówna na starcie do biegu 80 m z Batiukówną, w której towarzystwie ustaliła we Lwowie nowy rekord świata.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń. za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI